TRZEŹWOŚĆ

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY SPRAWIE WALKI Z ALKOHOLIZMEM I ODRODZENIA NARODU.
ORGAN POLSK. T-WA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ" I ABSTYNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW.

Pod Redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO.

Nr. 4 — 5. KWIECIEŃ — MAJ 1932 R. ROK VI.

TRZEŹWOŚĆ, JAKO JEDEN Z WAŻNYCH CZYNNIKÓW ŁADU I BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO.

Ustawa z dnia 21 marca 1931 roku o ograniczeniach w sprzedaży, podawaniu i spożyciu napojów alkoholowych została przedewszystkiem podyktowana względami bezpieczeństwa publicznego.

Dla władz państwowych miarodajnym się staje nie zysk osiągnięty z opłat skarbowych przy sprzedaży napojów wyskokowych, ale interes ludności i jej bezpieczeństwo, które może być narażone zawsze na szwank przez pijaków.

Zresztą istnieje zawsze ścisły związek pomiędzy miejscowościami, słynącemi z pijaństwa, a wykroczeniami, popełnianemi przez pijanych awanturników.

„Podgazowany" obywatel w pierwszym rzędzie stara się spowodować konflikt z policją, a potem dopiero daje ujście namiętnościom — w celu załatwienia zastarzałych porachunków osobistych i zemście.

„Na śmiałka" popełnia się nieraz czyny, za które ofiara alkoholu pokutuje w więzieniu lata całe.

Art. 4 ustawy z dnia 21 marca 1931 roku brzmi w streszczeniu: „Zakazuje się sprzedaży i podawania napojów alkoholowych: a) w pociągach oraz na całym obszarze zabudowań kolejowych i przystani statków, z wyjątkiem wagonów restauracyjnych i restauracji kolejowych pierwszej i drugiej klasy; b) na całym obszarze zabudowań koszarowych i w obozach wojskowych; c) na całym obszarze zabudowań fabrycznych i przemysłowych, w pomieszczeniach straży ogniowych, oraz w lokalach i miejscach, przeznaczonych dla ćwiczeń sportowych i gimnastycznych; d) w domach ludowych; e) w miejscowościach, w których został uchwalony przez gminy zakaz sprzedaży napojów alkoholowych; f) **w miejscowościach lub rejonach, w których celem utrzymania porządku i spokoju publicznego Minister Spraw Wewnętrznych lub upoważnione przez niego w drodze rozporządzenia organy administracyjne zakażą sprzedaży lub wyszynku napojów alkoholowych na czas wyborów do ciał ustawodawczych, lub ciał samorządu terytorjalnego, gospodarczego i ubezpieczeń** społecznych, poboru wojskowego lub mobilizacji, wprowadzenia

sądów doraźnych, stanu wyjątkowego, tłumnych zebrań ludności oraz w soboty i inne dni wypłat robotników od godziny 14-ej".

Były już w dziejach wypadki, że nieraz armja zwycięska uległa zupełnej dezorganizacji i rozkładowi pod wpływem spożytego alkoholu. Były wypadki, że cofający się nieprzyjaciel zostawiał celowo wielkie składy alkoholu dla zdemoralizowania depcącego po piętach wroga*). Były wypadki, że tłum po rozbiciu składów alkoholowych powodował krwawe rozruchy, które kosztowały setki ofiar w rannych i zabitych. Dlatego też żądanie tych sfer zainteresowanych, domagających się jaknajszerszego liberalizmu, oraz zniesienia wszelkich ograniczeń sprzedaży napojów wyskokowych godzą w naszą siłę obronną kraju, oraz jego bezpieczeństwo publiczne.

Kraj, posiadający wielki odsetek analfabetów, nie może pójść na eksperymenty, któreby nas mogły drogo kosztować...

Zniesienie wszelkich ograniczeń odbiłoby się fatalnie na bezpieczeństwie publicznem i zmusiłoby wobec masowości wykroczeń do podwojenia liczebnego policji w niektórych miejscowościach państwa.

Sprawę wykroczeń przeciwalkoholowych należy osądzać nietylko z punktu strat materjalnych, poniesionych przez jednostki, rodzinę czy społeczeństwo, ale również jako ujemne zjawisko społeczne, stojące w sprzeczności z elementarnymi obowiązkami obywatela i człowieka. Wybryki pijackie zakłócają ład i porządek społeczny i są groźnym memento dla władz miarodajnych.

W tych wypadkach należy stosować nietylko zwalczanie skutków, ale przedewszystkiem akcję zapobiegania. Walka więc z pijaństwem i jego skutkami jest dla każdego obowiązkiem nietylko moralnym, społecznym, ale i państwowym.

Dla władz administracji ogólnej nie może być obojętnym fakt wzmożenia przestępczości, przyczyny tego stanu oraz konieczność zwalczania objawów obniżenia poziomu moralnego wśród ludności.

Ścisły kontakt władz policyjnych z działalnością powiatowych komitetów antyalkoholowych wydać może jaknajlepsze skutki. Statystyka przestępstw, popełnianych pod wpływem oszołomienia alkoholem, zawód pijaków, ich pochodzenie i przynależność zawodowa da odpowiedni materjał cyfrowy komisji powiatowej i umożliwi w odpowiedniem i właściwem miejscu skuteczne przeciwdziałania.

Jak widzimy z powyższego ingerencja ustawodawcy w tej dziedzinie jest koniecznością w imię interesu publicznego. Proces ten dalej trwa nietylko u nas, ale i na Zachodzie i jest zjawiskiem stałym. Rozwój cywilizacji i kultury prowadzi do coraz większej zależności jednostki od środowiska, a w miarę tego wzrostu, coraz to więcej zjawisk, dotychczas uznanych za sprawy prywatne, jednostek czy grup,

*) Benedykt Dybowski w 500-letnią rocznicę Grunwaldu zwrócił uwagę na znamienny fakt, że Władysław Jagiełło, „król trzeźwy" liczne beczki z winem, znalezione w zdobytym obozie Krzyżackim, kazał porozbijać, „zamiast je rozdzielić pomiędzy wojsko, jakby to uczynili monarchowie alkoholicy... i... płynęło wino strumieniami na trupy poległych..." (Przyp. Red.)

nabierają cech interesu publicznego i wchodzą z konieczności w obręb bezpośredniej ingerencji władz państwowych. Pojęcie porządku publicznego zawiera w swej istocie nietylko spokój publiczny, ale i bezpieczeństwo publiczne.

Rozporządzenie wykonawcze Rady Ministrów z dnia 13 listopada 1919 r., do rozporządzenia z dnia 28 sierpnia 1919 r., o tymczasowej organizacji powiatowych władz administracyjnych I-ej instancji na obszarze b. zaboru rosyjskiego (Dz. U. R. P., Nr. 90, poz. 489) stanowi w art. 8: „że do starosty należy piecza nad spokojem, ładem i bezpieczeństwem publicznem w granicach powierzonego mu powiatu".

Czy można mówić wogóle o bezpieczeństwie publicznem przy swawoli alkoholowej i niskim poziomie kulturalnym ludności? Ile mamy w rejestrach karnych zbrodni i przestępstw, bójek i rozpraw nożowych, popełnionych w stanie opilczym?

Zajrzyjmy do tych strasznych cyfr, w których zawarty jest nieraz tragizm i dramat całego życia, a dojdziemy do wniosku: „że niema wolności bez zastrzeżeń".

Sprawa zysków z nieograniczonej sprzedaży alkoholu musi być podporządkowana sprawie spokoju, ładu i bezpieczeństwa publicznego.

Aleksy Rżewski (Łódź).

U SIEBIE, NA SWOJEM, CO CZYNIĆ MAMY.

Na początku listopada 1918 r., upadła okupacja niemiecko - austrjacka i Polska stała się wolna i niepodległa. Nadzieje czterech pokoleń zostały ziszczone. Prawda, ta Polska po wojnie, rabunkach, paleniach, okupacjach, wyglądała, jak Łazarz na barłogu. Niemniej jednak wolna i niepodległa Polska zaistniała i odnalazła swoje miejsce, tak na karcie Europy, jako też w rodzinie ludów Europy. Należało tę wolną Polskę zagospodarować i urządzić, i uczyniono to. I powiem nawet, że nienajgorzej. A najprzód: powołano Sejm ustawodawczy. I zaraz na wstępie widziana była poprawa na lepsze **w dziedzinie Trzeźwości. Wybory były trzeźwe.** Pewnie, były krzyki wyborcze, było sporo demagogji i utworzono parę, czy kilka niepotrzebnych stronnictw. Ale tak na ogół i w porównaniu do naszej polskiej stanowej przeszłości, to 1-szy Ustawodawczy Sejm polski ostatnim nie był. Uchwalił on niezłą konstytucję, a w sprawie, która nas obchodzi, w sprawie **otrzeźwienia narodu,** uchwalił i ogłosił dnia 23.4.1920 r. — Ustawę o ograniczeniach sprzedaży i picia alkoholu.

Czy Ustawa ta była doskonała, czy tylko celowa i dobra?

Otóż twierdzą, że nie była doskonała, była jednak, ze względu na warunki, stosunki, nawyknienia, oraz inne przyczyny celowa i dobra. A to już bardzo, a bardzo dużo. Ale nie została wykonana.

Dlaczego? Poprostu nie chciano jej wykonać. W imię dochodu zlekceważono najwyższe wartości ludzkie — moralność, zdrowie i dobrobyt.

Zupełnie błędnie zastosowano zasadę **„najmniejszego oporu",** ro-

zumiano, że: jeżeli pieniądze z kieszeni pijących bez żadnego sprzeciwu będą wypłacać do kas skarbowych, to się skarb zbogaci. Że pijanice, złodzieje, ludzie niemoralni, zbogacą skarb państwa, rozumiano, że można pić, na picie tracić, ale się nie upić, że można pić i być moralnym, uczciwym i zdrowym, i na zasadzie takiego błędnego rozumowania zignorowano **dobrą** ustawę przeciwalkoholową z dnia 23.4-1920 roku, co do której od dnia jej powstania rozszalała walka, prowadzona po pierwsze przez kapitał alkoholowy i po drugie przez detalistów i różnego typu karczmarzy. A ponieważ **dobrą** ustawą zignorowano, nie honorowano jej, nie wykonywano i nie wykonano, przeto **uznano** ją za złą i postanowiono **poprawić,** czyli zniszczyć ją i zepsuć. I dokonano tego. Dokonano w dniu 21.3.-1931 r. Rozumie się, nie będę się trudził, aby tę ustawę proalkoholową krytykować. Wiem, rozumiem, żeby się to na nic nie przydało. Toż i w sejmie, i w senacie walczono z tą ustawą i to nic nie pomogło. Jest większość i większość uchwala i uchwaliła. To też ja przechodzę nad tą uchwałą, że tak powiem, do porządku dziennego.

Nadmienię tylko, że ustawowe powiększenie i ułatwienie picia, nie napełniło kas rządowych. Owszem, — niedobory wzrastają, a pijany budżet skarbu nie uratuje. Czytam nawet w gazetach, że ponad 2000 potajemnych gorzelni wyrabia, czy wyrabiało **„samogonkę“.** I kto wie? czy ci **„potajemni“** gorzelnicy w Polsce niepodległej nie rozumują sobie tak, jak rozumowano za czasów okupacji — co opisałem w poprzednim artykule. To też, pomimo nacisku kapitału alkoholowego, pomimo naganki karczmarzy, pomimo błędów większości, co nam zepsuła **dobrą i celową** ustawę przeciwalkoholową, pomimo to wszystko, i właśnie pomimo te wszystkie przeciwności, zespół Tow. **„Trzeźwość“** ma przed sobą cel wielki, ma wychować — wyhodować, wykształcić i przygotować potężny zastęp trzeźwych, zupełnie nie pijących ludzi, **polaków,** „Jest wiele sił w Narodzie“. Jest wiele dobrych ludzi, oni to muszą postawić sobie ten cel w życiu, i mają go wykonać, wychować trzeźwo społeczeństwo, usunąć z krwi polskich obywateli czad alkoholowy. Usunąć z organizmu polskiego obywatela truciznę alkoholową. Oto nasz cel, oto nasza ambicja, oto nasze cel, do którego mamy dążyć. Niema moralności, niema dobrobytu, niema człowieczeństwa i niema honoru, ani żadnej cnoty ludzkiej tam, gdzie ludzie piją, gdzie karczma i karczmarz swój zgubny wpływ wywierają i wywierać mogą.

Oto weźmy do ręki pisma chłopów, ludzi zacnych, czcigodnych, niejako najszanowniejszych patryarchów polskiego ludu-narodu; co oni mówią, co piszą: Oto czcigodny kmieć, Jan Słomka, co dożył 90 lat wieku, ze wszystkich sił duszy potępia karczmy, karczmarzy, pijaństwo. Walczy z karczmami, i tępi je przezacny senator, Wojciech Wiącek. To samo czyni korona sędziwości, pracą społeczną udostojniony, zacny kmieć Franciszek Magryś z Handzlówki; potępia z całej mocy karczmę i pijaństwo poeta chłipskiej niedoli, **co cierniową przez życie szedł drogą,** Ferdynand Kuraś. Piszę z naciskiem o tem pisarz dużej miary, autor **„Życiorysu własnego robotnika polskiego“**, zacny **Jakób Wojciechowski.**

A ja dodam od siebie, że w 70 roku życia, mając za sobą blisko

40 lat pracy społecznej i politycznej w tej ojczyźnie nie widziałem, ani nie słyszałem, ani też nie znałem ani jednego działacza społecznego z ludu ze wsi, — poprostu — chłopa, coby był naprawdę pionierem postępu, uczciwości, a jednocześnie nie walczył z karczmą, nie walczył z pijaństwem, i powiem więcej, oto w ciągu dość długiej drogi mojego życia nie widziałem, ani nie znałem, ani jednego **złego, niegodziwego,** szkodliwego człowieka na wsi, któryby **nie pił,** a bardzo często nie był pijakiem. **Oto jest prawda życiowa.** Oto jest głos ludu. A znaczy to, że Towarzystwo „Trzeźwość" w swojej pracy, jeżeli chodzi o wieś, ma za sobą na tej wsi wszystko to, co ta wieś ma najlepszego i najzacniejszego, oraz najrozumniejszego i najbardziej uspołecznionego. Więc o co chodzi? I znowu jeżeli chodzi o wieś, to trzeba zdobyć młodzież wiejską, a przedewszystkiem organizacje młodzieży, bo to jest przyszłość. Jeżeli chodzi o młodzież robotniczą w miastach, to tam, gdzie działają organizacje młodzieży, czy to Harcerstwa, czy „Tur", czy inne, tam szerzy się idea Trzeźwości. Tam wychowują się zespoły odrodzeńcze, tam się hoduje **„Nowego, trzeźwego człowieka".**

I sądzę, że to jest dopiero droga do odnowienia życia Polski. Sądzę, że przez wychowanie dzieci i młodzieży w zupełnej trzeźwości, można wierzyć i ufać, że będzie **nowy człowiek** w Polsce, człowiek naprawdę pożyteczny, **„Z Wiary naszej wola nasza, z woli naszej czyn nasz będzie".** Niechże te czyny nasze, czyny wszystkich uczciwych ludzi w Polsce skupią się i zjednoczą dla tego wielkiego celu. A ja wierzę! Wierzę, gdy czytam znakomite artykuły ludzi wiedzy, nauki, doświadczenia i dobrej woli, które drukuje „Trzeźwość", że ta sprawa zwycięży, że naród polski odrodzi się przez strzemięźliwość, że strząśnie z siebie stare zło, stary nałóg, ową spuściznę niewoli, i nie nagnie dziś karku w nową a straszną niewolę nałogu. Przez 13 lat naszej niepodległości **przepili ludzie w Polsce piętnaście miljardów złotych.** Suma to olbrzymia, okropna, straszna i obrzydliwa, za te olbrzymie pieniądze kupiliśmy i wyhodowaliśmy, tysiące złodziei, zbójów, bandytów, obłąkańców, chorych; zatruliśmy krew miljonów dzieci, nahodowaliśmy wiele prostytutek, wenerycznie chorych, przyspożyliśmy pokaźną liczbę nędzarzy, rozbitków życiowych, samobójców. Umniejszyliśmy naszą odporność na życiowe nieszczęścia, i dlatego w nieszczęściach poszliśmy szukać pociechy — czy znieczulenia i zapomnienia — w kieliszku.

I to wszystko kosztem 15 miljardów złotych. A za te pieniądze moglibyśmy wznieść szkół powszechnych **7-mio** klasowych, licząc po 100.000 złotych za szkołę za 1 miljard 10.000. Nam potrzeba takich szkół około 15.000, czyli, że za 5 miljardów moglibyśmy je mieć i to wspaniałe, pozostaje jeszcze 10 miljardów; ileby to można zato zrobić rzeczy pożytecznych? Nabudować dróg bitych, kolei żelaznych, domów ludowych, założyć bibljotek, czytelni, zorganizować pracę dla ludzi, pomoc dla nich w chorobach i nieszczęściach, słowem, za te 15 miljardów możnaby przebudować Polskę na radość i pociechę przyszłych pokoleń. Niestety te pienięddze zostały użyte na naszą szkodę. Czy nas to nie boli i nie wstydzi?

Tomasz Nocznicki.

DLACZEGO ZOSTAŁEM ABSTYNENTEM.

Pod koniec ósmego dziesięciolecia wieku zeszłego mieszkałem na Podlasiu w powiecie Sokołowskim nad Bugiem. Był to okres, kiedy rząd rosyjski zakańczał akcję prześladowań unickich, kiedy po wsiach z jednej i z drugiej strony Bugu było jeszcze pełno policji i różnych szpiegów, kiedy pilnowano, aby księża nie spowiadali unitów, kiedy po lasach odbywały się nabożeństwa, zawierano śluby krakowskie, chrzczono dzieci; ludność była w najwyższym stopniu podniecona, szukała rady, pomocy i stanowiła teren niesłychanie podatny nietylko do akcji religijnej, ale i narodowej.

W tym czasie przywoziłem książki i bibułę z Warszawy i starałem się rozpowszechniać w bliskie i dalszej okolicy. Zwykle blizsi sąsiedzi wskazywali mi działaczy dalszych i w ten sposób od wsi do wsi, do jarmarku, do odpustu udawało mi się nawiązywać stosunki i odwiedzać miejscowych wpływowych ludzi. Bibułę wszelką rozchwytywano bardzo chętnie, a mnie przyjmowano gościnnie; rozmowa, którą zaczynaliśmy na trzeźwo po śniadaniu lub obiedzie, zakropionym silnie wódką, urywała się, stawała się bezmyślna, bezcelowa, ale nie dość na tem, często do gospodarza, z którym chciałem bliżej się zapoznać i do roboty społecznej zaagitować, wciskali się sąsiedzi, przeważnie tacy, co jak osa, gdy poczuje wódkę, zdaleka przyciągnie. Nieraz i strażnik miejscowy się znalazł, bo i on zdaleka zwykle wódkę przewąchał. Strażnik nieraz i o pasport mnie zapytał, a czasem wypadało się ukrywać, aby władzom niepotrzebnie na oczy się nienasuwać. Zrozumiałem wtedy, że dalsza praca agitacyjna jest możliwa tylko pod tym warunkiem, że nie dopuszczę, aby w mojej obecności pito wódkę. Zacząłem więc bardzo stanowczo protestować, aby przy przyjęciu podawano wódkę — sam nie byłem wcale jeszcze abstynentem, odczuwałem tylko, że wódka wszelką zazwyczaj robotę paraliżuje.

Po kilku latach znalazłem się w Warszawie na odczycie profesora Wincentego Lutosławskiego. W tym czasie był on energicznym propagatorem abstynencji. — Odczyt miał miejsce w sali Muzeum Przemysłu, Handlu i Rolnictwa; duża sala nie była pełna, jednak zebrało się jakie 150 do 200 osób. — Lutosławski mówił z wielkiem ożywieniem i głosił zasadę absolutnej abstynencji. Twierdząc, że nie ilość spożytego alkoholu, nie nadmierne pijaństwo powinno być zwalczane, że nie należy go używać wcale i to nawet w najmniejszych ilościach. Mówił, że alkohol jest bardzo szkodliwy, wskazywał na różne zmiany w organizmie, wywoływane przez użycie alkoholu, ale nie to jego zdaniem winno wpływać na wyrzeczenie się alkoholu — osłabienie woli — zdezorganizowanie społeczeństwa, które w ówczesnych warunkach walki o samodzielność winno było być silne, zdrowe i uspołecznione. Przemówienie prof. Lutosławskiego przeciągnęło się zbyt długo, służba dawała znaki do zakończenia, a gdy to nie skutkowało, skupili się koło estrady, na której mówca przy świetle ostatniej lampki mówił dalej z wielkiem ożywieniem. Wszystko to razem wytwarzało pewną, dziwną, wyjątkową atmosferę; duża, zu-

pełnie ciemna sala i grupa ludzi zasłuchanych i zapatrzonych w mówcę - fanatyka, słuchano i nie chciano się rozchodzić! Przemówienie swoje Lutosławski zakończył, zwracając się do obecnych: — „Nie wiem, czy wielu z Was przekonałem, ale jeżeli są tacy, to podajcie mi rękę na znak, że zgadzacie się nadal pozostać abstynentami". Jeden po drugim podchodziliśmy do mówcy, podawaliśmy mu rękę na znak, że przystępujemy do walki z alkoholizmem i ślubujemy abstynencję, rozumiejąc, że jest to warunek konieczny dla skutecznego prowadzenia walki. Odczułem wtedy, że niezbędnym warunkiem pomyślnej pracy jest z jednej strony trzeźwe środowisko, a z drugiej trzeźwe kierownictwo — te dwa momenty są bezględnie konieczne. Od tego czasu zostałem bezwzględnym abstynentem.

Aleksander Iżycki.

ZASŁUŻENI.

Polskie Towarzystwo walki z alkoholizmem „Trzeźwość", założone w roku 1919 — dopiero w 12-ym roku istnienia poraz pierwszy wybrało swych członków honorowych. Przy nadawaniu tej najwyższej w Towarzystwie godności, przyjęto jako zasadę, że odznaczeni mogą być tylko tacy działacze społeczni, którzy mają za sobą dłuższą, nieprzerwalną pracę abstynencką i wielkie zasługi społeczne — w ten sposób chciano uniknąć możliwości wpływów dorywczych i zmiennych nastrojów chwili.

Dnia 24 maja 1931 roku na dorocznym Zjeździe delegatów Kół Tow. „Trzeźwość" na wniosek Zarządu Główn. Towarzystwa jednomyślnie wybrani zostali na członków honorowych:

Prof. Dr. Zofja Daszyńska-Golińska,
Dyrektor Bronisław Duchowicz.
Ks. Prof. Dr. Jan Ciemniewski.
Prof. Dr. Paweł Gantkowski.
B. Sędzia Sądu N. Jakób Glass.
Ks. Mieczysław Kuznowicz T. J.
Ks. Prałat Kazimierz Niesiołowski.
B. Senator Tomasz Nocznicki.
Prof. Dr. Eugenjusz Piasecki.
Dr. Stanisław Skalski, Nacz. Wydz. Zdrowia w Woj. Łódzk.
B. Senator Wojciech Wiącek.
Dr. Karol Zaleski.

Rozpoczynamy druk krótkich wiadomości o naszych zasłużonych.

Zofja Daszyńska-Golińska.

Wybitna uczona polska, ekonomistka, Prof. Wolnej Wszechnicy, Dr. Zofja Daszyńska-Golińska, była senatorka, bierze czynny i żywy udział w polskim ruchu przeciwalkoholowym i abstynenckim od samych jego początków, gdyż od roku 1902 stale aż do dni obecnych. Była p. Daszyńska - Golińska założycielką robotniczego tow. abstynentów „Trzeźwość" w Krakowie, brała intensywny udział w pracy wielkiej organizacji abstynenckiej w Mało-

polsce „Eleuterja-Wyzwolenie", jako przewodnicząca Zarządu Głównego tego Towarzystwa i jako redaktorka organu jego „Wyzwolenie" (1906), w miesięczniku tym, w wielu pismach codziennych i wydawnictwach perjodycznych umieściła o alkoholiźmie liczne cenne prace



Zofja Daszyńska-Golińska.

i artykuły. Brała udział w międzynarodowych Kongresach przeciwalkoholowych w Wiedniu (1901), w Budapeszcie (1905) i w Stockholmie (1907), oraz w Kongresie ogólno-austrjackim w Wiedniu w r. 1912. W r. 1905 organizowała II. Polski Kongres Przeciwalkoholowy w Kra-

kowie i była przewodniczącą tego Kongresu. Uczestniczyła od 1902 r. w licznych wiecach i zebraniach przeciwalkoholowych, wygłaszając wielką liczbę odczytów i referatów. Brała żywy udział w obronie naszej ustawy przeciwalkoholowej.

W uznaniu wytrwałej, owocnej pracy i doniosłych zasług w dziedzinie walki z alkoholizmem, P. Daszyńska - Golińska wybrana była członkiem honorowym Towarzystwa „Eleuterja" w r. 1907, Towarzystwa „Przyszłość" w Warszawie w r. 1910. Oto ważniejsze prace p. Daszyńskiej-Golińskiej z dziedziny alkoholizmu:

STUDJA:

1. Badania nad alkoholizmem w Galicji Zachodniej — Lwów 1902.
2. Die industrielle Spiritusverwendung als Mittel gegen den Alkoholismus (po polsku w Ekonomiście z 1906 r.).
3. Obyczaje pijackie w dawnej Polsce. Przyszłość, W-wa r. 1910.
4. Alkoholizm w Galicji i jego zwalczanie. W-wa r. 1911.
5. Piwo, jako czynnik alkoholizmu. (Walka z Alkoholizmem — 1921 r.).
6. Alkoholizm - Encyklopedja. (Wyd. Herynga).

BROSZURY POPULARNE:

7. Alkoholizm i społeczeństwo — W-wa. (Książki dla wszystkich — Arct).
8. Pijaństwo, nasz wróg (Latarnia — Kraków, wyd. 3).
9. Walka z alkoholizmem w służbie oświaty i etyki (wyd. Eleuterji — Kraków).
10. Alkoholizm, jako objaw choroby społecznej. (Eleuterja — Kraków).

Jakób Glass.

Jakób Glass, wytrawny znawca prawa hipotecznego, od roku 1917 prowadzący wykłady zlecone prawa hipotecznego w Uniwersytecie Warszawskim, b. Prokurator i Sędzia S. N., autor licznych cennych prac z zakresu prawa hipotecznego i dziejów Reformacji w Polsce, b. Prezes Konsystorza Ew. Augsb. w Warszawie. Jeden z pierwszych w Polsce zwrócił uwagę na sprawę alkoholizmu wśród dzieci szkolnych i wraz z p. Jodkowskim przeprowadził badanie statystyczne nad alkoholizmem dzieci szkolnych w Warszawie. Brał czynny udział w organizacji pamiętnej I. Wystawy przeciwalkoholowej w Warszawie (w Salach Redutowych) w r. 1909. Cenny księgozbiór swój z zakresu alkoholizmu ofiarował Warszawskiemu Towarzystwu Higjenicznemu. Pracował w Tow. „Przyszłość" i pisywał artykuły w organie jego „Przyszłość", ogłosił też dwie broszury (1909): „Alkohol a długość życia" i „Alkohol a Koleje Żelazne".

W Polsce odrodzonej wziął gorący udział w pracach Tow. „Trzeźwość", jako członek Zarządu Gł., a później jako Prezes Towarzystwa. Wskutek nadmiaru prac zawodowych i złego stanu zdrowia, ustąpił ze stanowiska Prezesa Trzeźwości w 1929. Jako Prezes Towarzystwa położył wielkie zasługi w dziele obrony ustawy przeciwalkoholowej, zwłaszcza przez swoje stosunki i wpływy osobiste. Z dużem zainteresowaniem współdziałał w powstaniu Abstynenckiej Ligi Kolejowców. Był delegatem Rządu Polskiego na Międzynarodowym Kongresie Prze-

ciwalkoholowym w Dorpacie. Ogłosił szereg artykułów w „Walce z Alkoholizmem" i w „Trzeźwości" p. t.: Stany Zjednoczone, jako potężny czynnik wszechświatowy w walce z alkoholizmem", „Udział kolejarzy w walce z alkoholizmem", „O przyszłość narodu", „W przededniu doniosłej uchwały sejmowej", „Czy przeciwnicy alkoholu powtarzają tę



Jakób Glass.

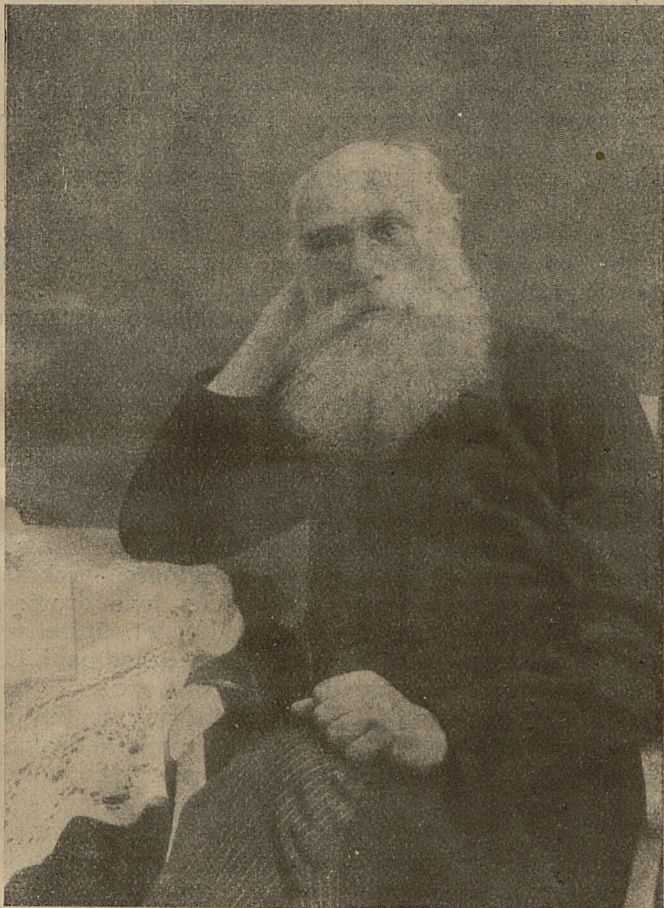
samą śpiewkę?" „Alkoholizm w Polsce, a szowiniści niemieccy", „Jeszcze w przedmiocie ustawy przeciwalkoholowej".

Bierze stale udział w Kursach alkohologji w Państw. Szkole Higjeny, wykładając: „Alkoholizm, a przestępstwa i nieszczęśliwe wypadki".

Tomasz Nocznicki.

B. minister, b. senator, T o m a s z N o c z n i c k i, literat i publicysta, zasłużony działacz oświatowy, społecznik i polityk. Jako samouk, przechodził twarde koleje życia. — Wykształcenie głębokie dała mu wielka pasja czytania, a niezwykła pamięć ułatwiła możność do-

skonałego pożytkowania zdobytych skarbów wiedzy — zwłaszcza historycznej. — W całej swej długiej pracy społeczno - oświatowej, słowem żywem i pisanem, a, co najważniejsza, przykładem własnym zawsze krzewił ideały trzeźwości, których zapalonym wyznawcą był od początku swej działalności. Na polu walki z alkoholizmem i działalności w kółkach rolniczych im. Staszica współpracował z niestrudzonym



Tomasz Nocznicki.

i oddanym tym sprawom Dr. Aleksandrem Kuropatwińskim. Pisywał liczne artykuły do „Przyszłości" warszawskiej, pracował gorliwie w Tow. „Przyszłość", którego wiceprezesem był obrany w r. 1909. W Parlamencie naszym, jako poseł, a później jako senator, był wytrwałym i przekonanym obrońcą ustawy przeciwalkoholowej. Pismo nasze szczyci się Jego stałem współpracownictwem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

TRZEŹWOŚĆ — PRZYSZŁOŚĆ — KOBIETA.

Wyobrażam sobie, że, gdyby życie społeczeństw europejskich, zmiecione jakąś katastrofą, urwało się na naszem pokoleniu, a jedynem świadectwem o nas, dla jakiejś przyszłej ludzkości, pozostałaby literatura — to kobieta, taka, jakąby się odtworzyło z dzieł tych pisarek, ukazałaby się na podobieństwo posągu, pół - osiągniętym kształtem wyłamującego się z martwej bryły głazu.

Tak uwięziona jeszcze w przeszłości, tak niektórymi dopiero rysami wskazująca — czem będzie.

— Twórczość Sygrydy Undset podzielona jest prawie w równej mierze między dwa światy: średniowiecze i współczesność — i w monumentalnej powieści z wieków średnich właśnie, p. t. „Krystyna córka Lawransa", dzieje kobiety zyskują głęboką perspektywę.

Mało jest dziś chyba osób, któreby nie czytały tej przedziwnej książki. Z niezrównanem mistrzostwem odsłania ona przed nami obraz tej odległej epoki, kiedy moralność, oparta na głębokiej wierze i olbrzymim autorytecie kościoła — obyczaj i tradycja — powaga rodziny i rodu — były potęgami, które na równi z potęgą surowej północnej przyrody kształtują życie i duszę człowieka i zamykają cały doczesny los jego w niewzruszone ramy.

Zatarg z ich nakazami nie był wtedy tylko kwestją sumienia jednostki, ale pociągał za sobą ciężkie konsekwencje: klątwę, wygnanie, utratę czci i mienia, zdeklasowanie.

Ta surowa epoka o jednolitej kulturze hodowała też surowe i jednolite charaktery.

Nie łatwo było z nią się zharmonizować, straszno i niebezpiecznie jej się przeciwstawić — a już dla indywidualności, przerastających zwykły poziom, pozostawały prawie wyłącznie dwie drogi: świętość albo kacerstwo. Jakoż w istocie — z dwóch kobiet, które w tej powieści przerastają umysłem swoje środowisko, jedna, pani Groa, jest przeoryszą klasztoru, o której powiedziane jest, że: „była uczoną i mądrą kobietą i nikt, nawet najzłośliwsi ludzie, nie mogliby się w jej działaniu czegoś niestosownego dopatrzeć — lubiła jednakże mówić o takich rzeczach, w których kobiety rzadko się tylko wyznają". — Poza murami klasztoru nie uszłoby jej to z pewnością.

Druga — pani Aashilda — żyje poza nawiasem prawie swojej sfery, posądzana o czary, i przed otwartem oskarżeniem broniona może tylko przez przynależność do możnego rodu.

„Sira Ejryk nieraz mawiał, iż może być, że pani Aashilda wie więcej niż dla zbawienia duszy jest dobrem — nie wolno jednak zapominać, że ludzie chętnie mówią o czarach, gdy jakaś kobieta mądrzejsza jest od tłumu".

— Na szeroko rozbudowanem tle tej epoki przebiega tedy historja całego życia Krystyny — kobiety o niepokornem sercu — historja, którą nazwałabym tragedją odpowiedzialności.

Zatrzymując się tutaj na tem, określeniu mam zupełną świadomość, że nie wyczerpuje ono całej treści, zawartej w charakterze i dziejach Krystyny. Raczej mogę sobie wyobrazić, że gdyby wielu

najwnikliwszych krytyków podjęło się napisania studjum o tej postaci, mogłaby dokoła niej powstać równie liczna i równie pełna rozbieżnych sądów literatura, jak dokoła Hamleta.

Jeżeli więc, nie usiłując w tych szczupłych ramach skreślić takiego studjum o Krystynie, wyjmuję z jej cudownie wycyzelowanego wizerunku, te właśnie rysy: nieukojenie serca, któremu nieznana jest cisza pokory, i dumę, którą porywa się na sprostanie odpowiedzialności, przechodzącej siły — to czynię to w poczuciu, że w charakterze średniowiecznej niewiasty te cechy przerastają przeciętny typ jej epoki i zbliżają ją niezmiernie do psychiki dzisiejszej.

Sądzę bowiem, że brak pokory — nietylko w praktyce życia, ale w usposobieniu samem, że niemożność zrozumienia tej trudnej cnoty i odczucia utajonej w jej istocie dobroczynnej mocy, jest jedną z ważkich przyczyn niepokoju współczesnego człowieka.

O ojcu Krystyny, Lawransie, w którego postaci zharmonizowane są najpiękniejsze rysy moralnego ideału owych czasów, powiedziano w trzecim tomie „Krystyny": „Coś innego żyło jeszcze w duszy Lawransa, krom jego głębokiej czułej słodyczy — ...cudowna jego łagodność nie pochodziła stąd, że niedość jasno widział błędy i lichotę ludzkiej natury, jeno stąd, że ustawicznie badał przed Bogiem swe własne serce i zmiażdżony był skruchą, z powodu własnych grzechów i ułomności".

Przeciętny człowiek dzisiejszy, nie znający przeważnie głębokiego życia wewnętrznego, a bezkrytycznie wdychający niejako z atmosfery naszych czasów mniemanie o względności wszelkich pewników i czasowem, przemijającem znaczeniu wszelkich wartości moralnych, nie ma dostępu do tego stanu duszy. Nie ma nad sobą powagi i świętości wiecznej Prawdy, ani też w sobie poczucia głębokiej ułomności własnej natury — nie może zaznać dobrodziejstw cnoty, która ugina wprawdzie jego dumę, ale zarazem koi, godzi, wyzwala z pod nadmiernego brzemienia odpowiedzialności, składając sprawę zawinionego przez człowieka losu w ręce najwyższej łaski i miłosierdzia.

Tych wartości nie może zwrócić sumieniu dzisiejszej jednostki żadna nowoczesna doktryna filozoficzna, czy społeczna — ani kult ludzkości, ani poddanie się pojęciu konieczności dziejowej, ani karność w obrębie choćby świadomie i dobrowolnie uznanej organizacji społecznej — i sądzę, że jakiekolwiek byłyby normy nowej moralności, wypracowanej przez ludzkość bez sankcji religijnej, nic już nie zdoła zdjąć z człowieka ciężaru poprzestawania na sobie.

W Krystynie jednak owa niemożność istotnego ukorzenia się, nawet w akcie najsurowszej pokuty, — owa nieugięta duma serca i sumienia — wyrasta z najgłębszych pokładów psychiki wbrew atmosferze moralnej całego otoczenia i nieukojoną rozterką zaprawia całe jej życie.

Religja z surowością władzy i nakazu jednoczy pewną pobłażliwość dla ułomnej natury ludzkiej, rozporządza łaską odpuszczania.

Obyczaj ludzki mniej już bywa wyrozumiały.

Ale tu indywidualne sumienie i serce kobiety nie chce, nie może nic odpuścić ani sobie, ani człowiekowi, którego kocha — nie chce

niczem ulżyć ciężarowi odpowiedzialności, bezwzględne dla innych, ale też okrutne dla siebie, tem więcej gorzko nieubłagane, im więcej, im namiętniej kocha.

Krystyna chce sama podźwignąć całą grozę losu, po który wbrew wszystkim i wszystkiemu sięgnęła, z równą zapalczywością gotowa wziąć na siebie najcięższą pokutę, jak też — gdy następstwa jej czynów zwracają się przeciwko niej i jej rodzinie — do ostatka swych sił walczyć z losem, można poprostu powiedzieć: z Bogiem — w obronie wszystkiego, co żyje w zasięgu jej miłości.

Zarazem jest przecież jednak Krystyna dzieckiem swojej epoki. W jej naturze i pojęciach tkwią wszczepione głęboko pierwiastki bojaźni Bożej i bojaźni grzechu, uległości wobec powagi rodziców, obyczaju i sądu ludzkiego, potężne uczucia macierzyńskie i wygórowana ambicja rodowa. Między niemi właśnie, a owym, dziwnym jak jakieś obce piętno na tej duszy, pierwiastkiem dumy, w atmosferze szalejącej niemal gwałtowności uczuć, trwa nieustające zmaganie się, a gorzka ta moc charakteru utrzymuje Krystynę w duchowem od wszystkich otaczających odosobnieniu.

Z tych różnolitych i walczących z sobą właściwości jej duszy splata się jej los, jej pełna udręki miłość do dzieci, twardy stosunek do pracy, dźwigany nieustępliwą ambicją polegania na sobie samej — i nadewszystko tragiczne całego jej życia z mężem nieporozumienie, stale jątrzący się konflikt z człowiekiem, którego nie mogła nie kochać, a nie umiała nie potępiać. —

— „Tutaj w tej izbie stała i mówiła owe harde słowa: ja sama zeszłam na tą błędną drogę i nigdy nie oskarżę Erlenda, nawet gdyby mnie zawiódł w przepaść. Tak, ona to powiedziała dumnie, że nie oskarży Erlenda, choćby mu się sprzykrzyła, choćby ją zdradził, choćby ją nawet opuścił".

„Ale nie zdradził jej, tylko wciąż i wciąż pozostawiał ją zdaną na samą siebie, że żyć musiała w ustawicznej męce i niepewności — i nie widzała temu końca".

— „Nie położył jej na barki żadnego z tych ciężarów, które wzięła na siebie. Spłodził z nią tylko siedmiu synów".

— „Walczyła i harowała w każdy dzień odkąd jako żona Erlenda wjechała na jego dwór".

— „Czuła potrzebę okazania samej sobie, że potrafi spełniać ciężką chłopską robotę".

— „Jeśli ojciec zrobić tego nie potrafił, to ona to zrobić musiała, by ratować dziedzictwo dla noszonego pod sercem potomka".

— „Lubiła widzieć rosnące pod jej dłońmi zapasy, zdawało jej się, jakgdyby sięgała, aż do węgielnych kamieni, na których opierała się przyszłość jej synów".

Twarda to dola, w ciężkim fizycznym trudzie i duchowem udręczeniu, między dumą serca, a jego miłością — wciąż, a wciąż — aż do najokrutniejszego zabłąkania się.

W scenie, na której załamuje się ich wspólny los, Erlend mówi:

„Nie zapominaj, Krystyno, twój świętej pamięci ojciec modlił się za twe dzieci, modlił się dniem i nocą za nas wszystkich. I tuszę

mocno, że w tem leży ratunek przed niejednem, przed najgorszem może — we wstawiennictwie tak dobrego człowieka.

„Krystyna zobaczyła jak mąż żegna się potajemnie. Ale nie panując już zupełnie nad sobą wybuchnęła z większą jeszcze pasją: To więc ma ci być pocieszeniem teraz, kiedy rozpierasz się na poczesnem miejscu mego ojca, że twoi synowie mają zostać wybawieni jego modłami, jak jego dwory ich żywią.

„Erlend zbladł.

„Czy naprawdę tak myślisz, Krystyno, jakem nie godzien zajmować poczesnego miejsca po Lawransie synu Björgulfa? — W takim razie powiadam Ci, niewiasto, że jak Bóg w niebiesiech, nigdy więcej tu nie zasiądę". —

Erlend opuszcza dwór żony na zawsze, boć wróci tu kiedyś tylko na chwilę — po śmierć swoją, a my — czytelnicy, świadkowie tej bolesnej sprawy, czyż nie myślimy, że z braku pokory wynika i ta pasja, do której człowiek właściwie nie ma prawa — namiętność rzekomej słuszności — pasja sądzenia i potępiania innego człowieka. I że, zająwszy w sercu kobiety miejsce miłosnej wyrozumiałości, musi ona doprowadzić do nieuchronnego nieszczęścia.

Wtedy ta nieugięta dusza, przyjmując ostatnią miarę pokuty, opuszcza dziedzinę miłości, walk i trudu całego życia i odchodzi w najtwardszą drogę — ostatecznej samotności.

Takiej wielkości i siły charakteru nie spotkać między kobietami współczesnych powieści Sygrydy Undset.

W stosunku do współczesności jest ona obserwatorką przenikliwą i surową, mierzy dużą miarą i jej ocena współczesnej kobiety wypada niepobłażliwie.

Zdaje się też ona wypowiadać i swoje mniemanie, kiedy w powieści „Krzak ognisty" mówi: „w stosunku do kobiet zdawało się zawsze Pawłowi Selmerowi, że są one jakby niezupełnie odpowiedzialne za swe czyny i życie..." Wogóle ciekawem jest, że w tej właśnie powieści, kreśląc historję nawrócenia, powrotu do wiary katolickiej, S. Undset sprawę tę, osobiście przeżytą oddała jednak w historji mężczyzny. Tak jakby, pośrednio, chciała dać do zrozumienia, że kobieta — dzisiejsza kobieta — do powagi takiego procesu duchowego nie dorosła, — że o kobiecie nie da się jeszcze dziś napisać książki, która byłaby historją jej głębokich, duchowych przeobrażeń.

Jeżeli jednak, w porównaniu z postaciami cyklu średniowiecznego, kobiety w powieściach współczesnych S. Undset są słabsze, jako charaktery, chwiejne moralnie, jak gdyby mniej wartościowe, to czyż nie są w tem prawdziwie dziećmi naszej epoki, tak rozdartej sprzecznościami, konfliktami, pełnej dawnych wartości w ruinie i nowych, dalekich jeszcze od ostatecznego wyrazu i realizacji?

Na takiem tle oczywiście trudno jest o postacie z jednej bryły — na wielką miarę.

Potęgi średniowiecza: religja, tradycja, rodzina, straciły swą moc, organizującą życie i duszę, a zachowały się w naszym świecie jako forma skostniała i uciskająca.

Jednakże, buntując się przeciw niej, kobieta nie wie jaką treść dać swej nowej swobodzie. Łudzi się i błąka.

W powieści „Wiosna" pani Wagner, zdołała ze swego ciężkiego, ubogiego życia uczynić całość harmonijną i jednolitą dlatego, że postępowała zawsze tak „jakby na nią patrzyły wszystkie dawne pokolenia".

Ale córka jej, Róża, pomimo, że jak powiedziane jest „nie było niczego nad czemby świadomie przeszła do porządku, wszystko w swym małym światku musiała przemyśleć i zgłębić" — błąka się przez życie, nie rozumiejąc samej siebie. Samodzielność staje się dla niej samotnością, poprzestawanie na sobie — poczuciem opuszczenia, znużenie i tęsknotę bierze za miłość; zdecydowawszy się na małżeństwo, nie może udźwignąć powszedniej rzeczywistości — odchodzi od męża, żeby znów do niego powrócić..., jednem słowem, jest kobietą, która swem życiem pokierować nie jest w stanie.

Tak samo pani Hjelde, tak samo Harriet Waage. Ich tragedją jest szarzyzna życia, od której wciąż uciekają, aby się przekonać, że łudziły się i co do siebie i co do swego nowego losu, bo nie umiały uczynić go rzeczywiście nowym, bo praca i samotność przestrasza je bardziej, niż to, czego w poprzedniem życiu niecierpiały.

Dziecko coraz mniej wystarcza tym kobietom, coraz mniej może wypełnić im życie, a miłość, zachowując w ich pojęciu swe anarchiczne, że tak powiem, uroszczenie, chce być najwyższem prawem, jednocześnie zaś, coraz częściej okazuje się tylko krótkotrwałem złudzeniem, podobnie, jak złudnym też i skłamanym bywa cały obraz życia i sąd o niem, podszeptywany przez wyobraźnię i samolubny kult własnych nastrojów.

Tak pani Harriet zbyt późno „doznała lęku, spostrzegła, że poczyna sobie przypominać pewne rzeczy, tak jak one istotnie się miały — rzeczy, które w ciągu całych lat sama sobie malowała inaczej. Nie zgadzało się to z prawdą, że doświadczała strachu i wstrętu w pożyciu z Fredrikiem... Mąż począł ją irytować wtedy, gdy jej się znudził, a ponieważ jej się znudził, odczuwać poczęła wstręt do życia w jego domu. —"

Niema w tych współczesnych powieściach S. Undset istotnego konfliktu między małżeństwem, niewspółmierności moralnej, czy umysłowej — są nieporozumienia, niedomówienia, niedostatek dobrej woli, płynące raczej ze znużenia uprzykrzoną szarzyzną życia, niż z czegoś, coby istotnie dwoje ludzi dzielić mogło, ale też są to zapewne sytuacje życiowo częstsze, bardziej typowe i w przeciętności swojej może jeszcze cięższe, bo pozbawione napięcia, podniety, tkwiącej w prawdziwym tragizmie i momentach dramatycznych.

Trudno jest przecież oprzeć się myśli, że jednak musi być znaleziona i uznana jakaś sankcja istotnie najwyższa, jakiś pion moralny, dokoło którego ten chaos nietrwałych uczuć i porywów mógłby dojść do równowagi.

Stary Lawrans powiedział był o rozprzężeniu, wnoszonem w życie przez samowolę miłości: „Takim grzechom Bóg może łatwiej

wybacza, niż wielu innym, ale niszczą one ród tak, że nigdy nie może się on już podnieść".

W zastosowaniu do dni naszych dopełniają tę myśl słowa ostatniej rozmowy małżonków Hjelde:

„Krystjan rzekł: To, co rozumiesz pod pojęciem: — szczęście które napełnia i syci — tego, wiesz, nigdy już nie zaznasz. Za żadną cenę. Za żadną taką, którąbyś mogła zapłacić. Tych środków już nie posiadasz. Chociażby nasze życie wspólne nie wiem jaką miało być męczarnią — ucieczki przed niem niema. Z przyczyny dzieci. Ty się ich nie wyrzekniesz. — Ja również nie mogę.

A tobie, jeżeli chcesz, aby dom dzieci pozostał twoim, nie wolno rozdarowywać siebie obcemu. Na matce nie może być żadnej skazy...

Czy nienawidzisz mnie teraz?

Nie — odpowiedziała cicho pani Hjelde — wiem, że tak jest, jak mówisz..."

Pośród więc chaosu mniej, lub więcej usprawiedliwionych aspiracji i wystawionych na próbę życia sił dzisiejszej kobiety — zanim wyłonią się nowe jakieś pojęcia i normy moralne — pozostaje dla tych, które, powolne miłości, czy instynktowi, zakładają rodzinę, jeden niewzruszony zrąb obowiązku: wzgląd na dobro dzieci.

Zofja Zgierska.

ZE ZJAWISK LITERACKICH.

„O Biedzie Chłopskiej. Głosy włościańskie z rozmaitych stron kraju".

Dobrze jest czasem od wydawnictw nowych i najnowszych cofnąć się nieco wstecz i sięgnąć do literatury z minionych czasów. My jakoś dziwnie łatwo zapominamy o tem, kto i co pisał dawniej. Między „dawnymi a nowymi laty" za mało jest więzi, która nie tamując bynajmniej naszego kroku naprzód, powinna jednak żywiej interesować w znaczeniu łączności z przeszłością, dającą częstokroć naszemu pokoleniu pewne oparcie dla jego obecnych prac.

O takiej książeczce z przed trzydziestu trzech lat pragnę pomówić. Nosi ona tytuł „O Biedzie Chłopskiej" *) i została napisana na konkurs tygodnika „Niedziela", z warunkiem, że o nagrodę ubiegać się mogą tylko włościanie. Znajduję w niej potwierdzenie tego, na co już nieraz zwracałam uwagę w „Zjawiskach": każda prawdziwie rozumna jednostka, pochodząca z ludu, a pragnąca się wyzwolić z ciemnoty, ma jasne, niezachwiane poczucie ścisłej łączności oświaty z trzeźwością. Jest to fakt oczywisty, a jednocześnie cenny objaw zdrowego instynktu, wrodzonego istocie jeszcze niewykształconej, a posiadającej zrozumienie konieczności samokształcenia. Psychologja nas uczy, że dziecku nie można „narzucić" pewnych cech, które są zgoła obce jego psychice — należy rozwijać pierwiastki wrodzone

---

*) „O Biedzie Chłopskiej", głosy włościańskie z rozmaitych stron kraju. Odbitka z czasopisma „Niedziela", Lwów. Nakł. Macierzy Polskiej. 1899.

dodatnie i znajdować w nich naturalną przeciwwagę złym. Być może, że stosowanie masowe metody zaszczepiania przyzwyczajeń od pierwszych chwil życia, da upragnione rezultaty wychowania ludzi pełnowartościowych, w moralnym i fizycznym tego słowa znaczeniu — ale metody te u nas w Polsce chyba jeszcze nigdzie nie są stosowane, więc musimy się liczyć z niezaprzeczonym faktem trudności zaszczepiania pewnych cech dzieciom, jak również pewnych idei ludziom, będącym częstokroć tylko dorosłymi dziećmi.

Natomiast praca wychowawcza w duchu abstynenckim, jest znacznie ułatwiona, skoro myślący przedstawiciel włościaństwa ma już w sobie głębokie, wrodzone niejako przekonanie o niszczycielskiej działalności alkoholu i nie pod wpływem działaczy trzeźwościowych, lecz z sumy własnych, życiowych doświadczeń wydobywa sąd jasny, pewny, że oświata i alkohol to dwaj wrogowie, że oświata to wyzwolenie z pęt niewoli, to życie nowe, w którem niema miejsca na alkoholizm obyczajowy. Ruch więc nasz abstynencki ma u podstaw, w ogromnych masach ludności wiejskiej fundament do pracy, to też przedewszystkiem powinien się łączyć z działalnością kulturalną i oświatową. Trzeźwość z oświatą tak są zazębione wzajemnością swego ideału, że niewiadomo, gdzie jedno się kończy, a drugie zaczyna. Pamiętajmy, że oświata, to nie przyswojenie sobie pewnego martwego materjału szkoły powszechnej, czy średniej, lecz ów żywy, myślący stosunek do życia i do samego siebie, ujęty w ramy ustawicznego samokształcenia i samodoskonalenia.

Miarą kultury danego kraju nietylko jest ilość i jakość szkół, lecz również ilość czytelń, bibljotek ludowych, jednem słowem intensywność czytelnictwa powszechnego. Czytelnictwo wyklucza alkoholizm, bo niszczy on zdolność należytego, celowego czytania, polegającego na samodzielnem przemyślaniu wiadomości, pobieranych z książek i na podnoszeniu swego życia na coraz wyższy szczebel kultury. Książka służy życiu — ona wyzwala w nas siły bierne i zagrzewa do tworzenia własnych warunków istnienia, w których rozwinęlibyśmy wszystkie nasze zdolności — i jednocześnie „trzeźwość" jest punktem wyjścia dla tak pojętego czytelnictwa, jest jedyną atmosferą, w której człowiek potrafi wydobyć z siebie wszystkie możliwości intelektualne, moralne i fizyczne. Książka i trzeźwość — to droga do pełni rozwoju utajonych w nas, jeszcze nawet nieprzeczuwanych sił, mogących zmienić całkowicie oblicze ludzkiego bytowania. „Zjawiska" postawiły sobie za cel służbę książce i trzeźwości — i dlatego z pietyzmem i radością zwracają uwagę na każdy głos pokrewny, wychodzący zwłaszcza ze środowiska, będącego podstawą naszego narodowego istnienia. Ruch abstynencki powinien szeroką falą rozlać się po całej Polsce, w postaci ośrodków kulturalno-oświatowych, do których należałby w pierwszym rzędzie uświadomiony element miejscowy, znakomicie ułatwiający pracę poruszania biernych mas, aby wytworzyć wyższy poziom przeciętnych obywateli, na których najbardziej zależy Państwu. Te myśli nasuwają się z nieodpartą logiką, gdy się czyta opowieści z życia już wybijających się przedstawicieli, śpiącej dotąd w mroku masy ludu naszego.

Franciszek Wójcik, gospodarz z Wyciąża i poseł na Sejm krajowy, tak oto w „Biedzie Chłopskiej" pisze: „Wiedzieć jednak należy, że sama znajomość czytania i pisania nie sprowadzi jeszcze dobrobytu. Jeżeli ktoś czyta tylko tyle, co w niedzielę i święto na książce od nabożeństwa, to na nic taka oświata. Jeżeli, miły bracie, po skończeniu szkoły, żadnej innej książki prócz kościelnej nie weźmiesz do ręki, jeżeli nie piszesz nigdy nic a nic, chyba gdy ci potrzeba podpisać weksel na pożyczkę, czy też podznaczyć się na czyimś innym wekslu, jako poręczyciel, albo nareszcie protokół w sądzie na terminie, taka oświata, powtarzam, nie jest oświatą! Kto posiadł tylko sztukę czytania i pisania, a z niej nie korzysta, jest poprostu nieukiem. Oświatę nabywa się przez czytanie pożytecznych pism i książek", str. 26. „Przepijano czas drogi zamiast użyć go do pracy około roli i gospodarstwa domowego" skarży się w innem miejscu i głęboko ubolewa nad niedostatecznem przygotowaniem włościaństwa do racjonalnej uprawy roli, co jest, jak twierdzi, również jedną z przyczyn biedy wiejskiej.

„Nie wybierajcie wójtów „za poczęstunek", ale ludzi trzeźwych i porządnych gospodarzy, którzy przedewszystkiem statecznie rządzą u siebie", (str. 38) zwraca się z przezorną radą do swych braci. W zakończeniu woła: „oświaty nagwałt, lecz nie malowanej" i przytacza słowa Wiktora Hugo, którego nazywa „sławnym francuskim pisarzem".

Pomyślmy: wieśniak polski w 1899 r. czytał i ocenił należycie obcego autora — wybrał z lektury to, co było mu bliskie, co tęsknotą tajoną żyło w piersi żądnej światła. Oto są słowa Hugo cytowane przez Wójcika: „Tych, którym braknie wiedzy, uczcie, jak możecie; to społeczeństwo jest winne, nie dając nauki bezpłatnej; ono odpowiada za tę noc, którą stwarza. W duszy jej ciemno i popełnia się grzech... Winnym nie jest ten grzeszący, ale ten, co sprawia ciemność", (str. 42).

W tej samej książeczce gospodarz z Zembrzyc, pod Suchą, Jan Talag tak pisze: „Dla braku oświaty, bo to jest pierwszą przyczyną naszej biedy, chłop nasz przeważnie nie umiejący czytać i pisać, nic o świecie nie wie; nie przeczyta żadnej pożytecznej książki ani gazetki, nie pójdzie do czytelni, jeżeli taka we wsi się znajduje, nie pouczy się o postępach w uprawie roli, o nawozie, o osuszeniu gruntu, o zmianie ziemiopłodów, o chowie bydła, wogóle o lepszej gospodarce nic nie wie i nieraz nie chce nawet wiedzieć. Spędza chwile wolne w święta i niedziele w karczmie przy kieliszku, skarży się na coraz większą biedę, gospodaruje po dawnemu, pije u żyda i pracuje na żyda, a bądź jakiemu łapigroszowi da się z łatwością uwieść i wyzyskać", (str. 68). „Oświaty nam więc potrzeba, unikania karczem, podniesienia rolnictwa i t. d." (str. 75), pisze gospodarz z Małopolski, czując i rozumiejąc, czego nam brak i co nas gubi.

Inni gospodarze również ubolewają nad temi samemi przyczynami biedy wiejskiej, to też uważam, że ruch abstynencki w odrodzonej Polsce powinien mieć w pamięci owych pionierów naszych ideałów, tak szczerze i gorąco rozumiejących ich twórczą rolę w budowaniu nowego życia. *Hanna Nałęcz-Ostrowska Szymańska.*

POPIELISKO.

Powieść.

(ciąg dalszy)

Część II.

5. Pod wspólny dach.

Miesiące wojny poczęły sumować się w lata.

Anka pracowała na pensji. Popołudnia spędzała najczęściej u siebie; brak pieniędzy na rozrywki i nawał pracy zatrzymywały ją w domu. Tak się przytem zdarzyło, iż niemal wszystkich przyjaciół i rodzinę wojna rozproszyła po świecie. To sprawiło, że bardziej zżyła się z Włodkiem. Stał się dla niej wszystkiem.

Widywali się codzień. Codzień też pogłębiał się ich serdeczny, przyjacielski stosunek.

Przeżyli ciężkie lata wojny, która wydawała się być bez końca.

Zgadzali się wzajem doskonale.

On wprawdzie mówił niewiele, lecz kiedy patrzała na jego twarz, którą znała tak dobrze, gdy sporzały na nią niebieskie myślące oczy, nie trzeba było wiele słów, aby się rozumieć.

Włodek lubił zato głośno czytać. Pochłaniali w ten sposób całe tomy; ona siedziała zasłuchana, zawsze z robotą w ręku.

Kiedy wieczorem zbliżał się smutny moment rozstania, to mimo, iż rozstawali się tylko do jutra, nie przychodziło im to zbyt łatwo.

Ileż razy Anka myślała sobie, że byłby to szczyt szczęścia, żeby skończyła się wojna, a wtedy nie trzeba się będzie nigdy o nic lękać i nigdy rozstawać.

W ciągu ostatnich miesięcy Włodek mógł jeszcze więcej czasu poświęcać Ance, gdyż matka jego wyjechała z siostrami na prowincję. W domu, gdzie zostali sami mężczyźni, brakowało ręki kobiecej. Włodek zaczął przychodzić do Anki na obiad i spędzał z nią niezmiennie całe popołudnia.

Anka mieszkała w dwuch skromnie umeblowanych pokoikach. Zato każdy najdrobniejszy sprzęt był zdobyty własną jej pracą. Włodek zarabiał dość dużo, lecz wszystkie pieniądze oddawał ojcu, który narazie nie otrzymywał emerytury.

Ankę cieszyło, że jest dobry dla rodziny. Starała się, aby nigdy nie spostrzegł żadnych wokół siebie braków.

Nie rozmawiali zresztą nigdy o pieniądzach. On ich i tak nie miał dla siebie. Ona, nie zarabiając zbyt wiele, starała się nie mącić mu spokoju drobnemi, codziennemi troskami. Wolała o nich nie myśleć, kiedy byli razem.

Któregoś wieczoru tak pochłonęła ich treść czytanej książki, że zapomnieli o godzinie.

Były to czasy, kiedy po godzinie dziesiątej wieczorem nie wolno było bez specjalnej przepustki pokazywać się na ulicy. Włodek porwał się, szybko pożegnał, i pędem zbiegł ze schodów.

Słuchała, jak z trzaskiem zamknęła się brama i zrobiło się jej smutno. Zaczęła żałować, że go puściła.

W kilka minut później usłyszała dzwonek. Okazało się, że zobaczywszy zdaleka patrol, powrócił. Ucieszyła się, ujrzawszy go w progu. Usiedli naprzeciw siebie i postanowili dalej czytać. Jakoś jednak nie szło. Anka poszła do kuchni przygotować kawę; on zapalił papierosa i zamyślił się głęboko. Doszedł do wniosku, że oto żadne z nich właściwie nie ma prawdziwego domu.

Gdy weszła i postawiła przed nim filiżankę, powiedział ze smutkiem:

— Strasznie wojna psuje nam życie. Gdyby nie ona, ojciec miałby dość pieniędzy, aby utrzymać rodzinę, a ja mógłbym pracować dla nas. Wtedy bylibyśmy zawsze razem i nie potrzebowałbym odchodzić od ciebie wtedy, kiedy mi jest dobrze i zacisznie.

Milczała przez chwilę, zanim z głębokim rozmysłem rzekła:

— Sądzę, że możemy mieć wspólny dom bez twoich pieniędzy. Jadamy razem obiad i kolację. Jestem pewna, że starczy i na śniadanie. Właściwie materjalnie prawie się nic nie zmieni.

— Więc zgodzisz się teraz na ślub?..

— Ależ naturalnie! Zastanawiam się, dlaczego właściwie nie zrobiliśmy tego już dawno, tembardziej, że zaczynamy spędzać razem nietylko dnie, lecz i noce dodała ze śmiechem.

Postanowili, że zaraz jutro zajmą się przygotowaniem formalności, aby jak najprędzej być na zawsze pod wspólnym dachem.

Ślub miał się odbyć rano podczas mszy świętej. Umówili się, że oprócz dwuch świadków, nikogo na nim nie będzie.

Mimo, iż nie było żadnych przygotowań, Anka myślała o tym dniu, jak o bardzo uroczystym.

Ostatni wieczór spędzali, jak zwykle razem. Anka była nastrojona niezwykle poważnie;

— Powiedz — rzekła w pewnej chwili, — czy może być coś na świecie, coby mogło zdruzgotać nasze szczęście?

Bez namysłu odrzekł:

— Chyba wojna, lub śmierć.

Wzdrygnęła się:

— Śmierć, chyba ona jedna. Bo wojna — to też jakby śmierć. Dla tych co żyją, zawsze się kiedyś kończy. Ale jesteśmy przecież młodzi i do grobu daleko.

Włodku, musimy być szczęśliwi, gdyż kocham cię naprawdę, a tak bardzo, że każde nieszczęście zcześnie i pójdzie sobie precz!

Będę twoim, dobrym przyjacielem. A jeśliby się tak kiedyś stało, że zażądasz, wolności, to ci ją dam, bo miłość jest dążeniem do uszczęśliwienia.

Gdy wieczorem została już sama i położyła się do łóżka, dwie myśli trapiły ją do późnej nocy i przeszkadzały zasnąć. Zastanawiała się, czy było wogóle możliwe, żeby Włodek kiedykolwiek przestał ją kochać. Uznała jednak, że jest to nie do pomyślenia. Zato to drugie nie dawało jej spokoju: co będzie przeżywać, jeśli, kiedyś, tam u schyłku życia on pierwszy umrze, a nie ona? Już dzisiaj myśl ta

napawała ją lękiem. Zasnęła, gdy już świtało i jeszcze przez sen trapiły ją troski i trumny.

Nazajutrz rano odbył się ślub. Wrócili razem na śniadanie. Mimo, iż dom nie wyglądał odświętnie, Anka promieniała radością i zadowoleniem.

Teraz dopiero czuła, że nie jest już sama na świecie. Będzie ich odtąd dwoje, jedno drugiemu bliskie i oddane.

Wieczorem zebrało się na herbacie kilka osób. Było to wszystko tak zwykłe, bez specjalnego charakteru uroczystości, że gdyby nie obrączka na palcu, mogłaby zapomnieć, że jest to ów ważny i wymarzony dzień.

Dopiero gdy wszyscy się rozeszli, a oni zostali tylko we dwoje, powrócił nastrój.

Kiedy Włodek wyciągnął do niej ręce i nachylił usta, zanim podała mu swoje, przymknęła oczy i prosiła w duchu: „Boże, pozwól mi zachować moje szczęście".

Tak się zaczęło ich wspólne życie.

6. „ŻOŁNIERZYK".

Ta przyszłość, którą sobie Witold, wyjeżdżając z domu, wyobrażał, jako mroczną i chmurną, stała się rzeczywistością.

Miała jednak swe dobre strony; wśród innych niż dotąd warunków życia i ciągłych niebezpieczeństw, dawne troski odeszły. Istniały wprawdzie, lecz już nie w nim. Zostawione gdzieś, jakby na odległym zakręcie drogi, odsunęły się w cień.

W pierwszym okresie pobytu w wojsku często ściskało mu serce uczucie samotności.

Szczególnie nocą, gdy nie mógł zasnąć, lubił myślą przeżywać po raz niewiadomo który to, czego los nie dał mu przeżyć.

Garnął się chorobliwie do wspomnień. Tłoczyły się całą chmarą, mieszając w fantastyczne kombinacje, szczególniej, gdy wypił kilka kieliszków. Zato w momencie, gdy znikły, zostawiały gorycz i niczem niezapełnioną pustkę.

Lecz oto w miarę, jak mijały miesiące, kiedy przebywając całemi tygodniami na froncie, otrzaskał się z prawdziwą namacalną niedolą i przekonał, jak drobnym i potrącanym pyłkiem jest na wojnie każde ludzkie istnienie, zbudziło się w nim poczucie twardej rzeczywistości i instynkt samoobrony. Realizm niebezpieczeństwa rozpraszał urojone lub dalekie troski.

Stawał się po dawnemu sprężysty i przedsiębiorczy. Odradzał się w nim ten dawny Witold, tryskający zdrowiem i wesoły, z czasów, kiedy jeszcze był w szkołach.

Napięcie uwagi, jakiej stale wymagało obecne życie, leczyło go z chorobliwych stanów, gdzie w mglistem marzeniu topiła się zdolność do czynu i radość życia.

Przyzwyczajony do ciągłego huku, widoku ran i krwi, zmęczony i zlany potem, coraz częściej przesypiał noce na jednym boku, bez snów i widziadeł. Wstawał potem wypoczęty i rześki.

Kule mijały go dość szczęśliwie. W jednej z potyczek raniony był lekko w ramię. Po dwuch tygodniach pobytu w szpitalu, powrócił do pułku.

Kiedyś wreszcie zdawało się, że nie ujdzie tak łatwo niebezpieczeństwu. Oto wybrali się w kilku, aby stwierdzić, jak daleko cofnął się nieprzyjaciel.

· Należało przebyć drogę, która od wczoraj była terenem walki. W pośród nieprzeniknionej nocy, czołgali się w pojedynkę przed siebie. Nawałnica dział rozrywała powietrze potężnym grzmotem, lub rozproszonymi odgłosami strzałów. Zamieszany w huczące piekło, Witold zorjentował się, że jest odcięty od swoich. Gdzieś w pobliżu raz wraz zarywał się granat, Witoldowi zdawało się, iż przestał czuć, a jednocześnie w splątanym wirze myśli zbudził się trwożny instynkt czujności.

Chwilami ogarniała wszystko nieprzenikniona ciemność, to znów złowrogie błyski granatów rozświetlały porytą ziemię, budząc dreszcz, który spływał od mózgu ku kończynom.

Widold wie, że nie rozróżnia kierunku. Zmąciło się wszystko w mózgu i stępiło, lecz jednocześnie rośnie pragnienie, które koncentruje się w jednem słowie: żyć!

Każdy nerw napięty jest ku obronie. Nie zdaje sobie sprawy, jak długo tak trwa. Przytulony do wilgotnej ziemi, mierzy czas od jednego rozbłysku pocisków do drugiego.

Wtem granat zarywa się w ziemię w pobliżu. W sinym błysku Witold spostrzega głęboką wyrwę, od której dzieli go zaledwie kilka kroków. Schronić się za wszelką cenę! Jednym rzutem ciała sprawia, iż wyciągnięta ręka chwyta za wystający zrąb, lecz w tymże momencie cały zamiera w bezruchu. Bo oto pod zaciśniętemi palcami wyczuwa głowę ludzką i włosy. Momentalnie sprężyło się w nim wszystko do skoku. Brutalne siły zbudziły się w poczuciu niebezpieczeństwa. Drugą ręką błyskawicznie sięga po bagnet. Trwa to ułamki sekund.

Nagły błysk rakiety pozwala mu dojrzeć bezwładnie spoczywające ludzkie ciało i własną rękę, wzniesioną do góry, gotową aby w nie ugodzić. Wraca mu okruch świadomości, wskakuje na dno wyrwy.

Ziemia osypuje się nań i sprawia, że przygodny towarzysz stacza się bezwładnie, padając u jego stóp. Jęczy. Witold przytomnieje.

Widzi, jak tamten z wysiłkiem podnosi tułów, aby po chwili opaść bezwładnie na wznak.

Witold jest przerażony. Gdyby ranny poruszył się o kilka minut wcześniej, jużby nie żył.

Drżącą ręką chowa bagnet, którym miał ugodzić w to uciekające życie.

Nachyla się i wpatruje w poczerniałą twarz. Jest powalana ziemią i krwią, a przytem skrzywiona bólem.

Trwa to długą chwilę.

W tem oczy rannego otwierają się i zatrzymują nieruchomo w twarzy przeciwnika. Widać w nich zaskrzepłe wpółprzytomne przerażenie. Usta poruszają się szeptem.

Witold chwyta jeden jedyny wyraz:

— Boli...

Potem następuje cisza. Nawet pociski wokoło nich milkną. Witold przetrawia przeżyte ostatnio chwile — i ból fizyczny tamtego znajduje sojusznika w jego własnym bólu, który ściska mu serce. Teraz ranny wydaje mu się być bliski, zespolony jednym mocnym łańcuchem ludzkiego cierpienia.

Opatrzywszy mu ranę, Witold wciąga go ostrożnie na barki i, korzystając z ciszy, powoli wydobywa się na powierzchnię.

Nikły, zaledwie dostrzegalny świt szarzeje na widnokręgu. W jego poświacie rozpoznaje kierunek i zwolna posuwa się przed siebie.

Po godzinie uciążliwego marszu dociera do swoich i oddaje rannego sanitarjuszom. Towarzysze otaczają go; myśleli, że już nie wróci.

Mimo nieludzkiego zmęczenia, postanawia się dowiedzieć nazwiska człowieka, którego ratował. Ranny jest nieprzytomny. Wyjmują mu papiery.

Niespokojnemi źrenicami Witold patrzy na skreślone litery, jakby od tego zależało wiele — i czyta ze wzruszeniem: Andrzej Borewicz — Polak.

Zofja Koskowa.

JAK OŻYWIĆ NASZĄ PRACĘ W KOŁACH TOW. «TRZEŹWOŚĆ»

(Referat, wygłoszony na Zjeździe delegatów Kół T-wa „Trzeźwość", w Warszawie, dn. 25 maja 1931 r.)*).

Czas sprzyja nam wprawdzie i pomaga do propagowania wzniosłych naszych haseł przeciwalkoholowych i ten stan rzeczy powinien napawać nas otuchą i wróżyć bliską realizację naszych żmudnych zabiegów dla tej sprawy. Ale inne warunki wokół nas się piętrzące i zarysowujące w coraz ciemniejszych horoskopach naszą najbliższą przyszłość, zagrażają nam bardzo poważnie ze wszech stron i godzą w dotychczasowy nasz dorobek. Z tą nagą rzeczywistością musimy się liczyć bardzo poważnie i do niej chcąc nie chcąc przystosować.

Tenże czas zabronił niejako szerokim rzeszom społecznym wstępu do wszelkiego rodzaju lokali sprzedaży trunków alkoholowych i skierował je w naszą stronę. I spodziewaćby się należało, że mamy „gros" tych ludzi, którzy niedawno jeszcze ławą ciągnęli ku wszelkiego rodzaju wyszynkom u siebie, w kołach Trzeźwości i w zespołach

*) Drukujemy ten referat obecnie w przeddzień następnego Zjazdu naszego — jako materjał do dyskusji. Przypominamy, że referat p. Dr. Skalskiego, wygłoszony również na zeszłorocznym Zjeździe dn. 24.V. 31 p. t. „Szkic programu" (działalności walczących z alkoholizmem) podaliśmy w Nr. 6 — 9 Trzeźwości z r. 1931 (str. 135 — 139).

(P r z y p. R e d.).

sympatyków tej idei. A tymczasem? — tak nie jest. Nasuwa się nam wszystkim mimowoli wniosek, słabego wykorzystywania panującej konjunktury czasu przez nas.

Za mało, powiedzmy sobie otwarcie, jesteśmy aktywni. Czemu to przypisać? Otóż nie czemu innemu, jak szkodliwej sugestji psychicznej, której bezkrytycznie ulega całe nasze społeczeństwo, a która ma swe źródło w ciężkim kryzysie ekonomicznym, rozwielmożnionym dziś na całym globie ziemskim. Nie uszanował on nawet nas, t. j. tych, którzy wedle wszelkich badań naukowych i pewnej statystyki świata, mają przywilej niezapadania tak łatwo na ciężkie i zaraźliwe niemoce. Tymczasem smaga on nas bezlitośnie i zadaje jak najcięższe razy. Ale my, ludzie trzeźwi, ludzie tak wzniosłych haseł abstynenckich, w których realizacji widzimy w niedalekiej przyszłości prawdziwe duchowe odrodzenie narodu i jego pochód ku mocarstwowej potędze państwa, nie powinniśmy tak łatwo ulegać tej ze wszech miar szkodliwej sugestji, lecz z hasłem „sursum corda" iść naprzód ku tej lepszej, wymarzonej naszej przyszłości. Nie łudźmy się jednak, że jest nam ona bliską i tak łatwo osiągalną. Zdajmy sobie z tego jasno sprawę, że skoro walka nasza o niepodległość trwała blisko półtora wieku, to zabiegi nasze o zagojenie ran powojennych i postawienie Polski naszej ukochanej w rzędzie prawdziwych mocarstw i wewnętrznego dobrobytu trwać musi, co najmniej parę dziesiątek lat, a mamy ledwie jedną za sobą.

W pracy, ku tej świetlanej naszej przyszłości, stoimy i my na pewnym odcinku, choć bardzo skromnym. Bądźmy i z tego zadowoleni i zechciejmy ten nasz odcinek w całości utrzymać, ba i choć o krok postąpić naprzód.

Ku temu mogłyby nas zaprowadzić jakieś lepsze drogi, aktualne wskazania. Nie będę się tu jednak porywał na nowości, które z reguły są początkowo polotem myśli. Następnie długo, a powoli się przyjmują zanim zaczną owocować.

Sferę takich delikatnych poczynań pozostawię za sobą, a zejdę na realny nasz teren pracy i dotknę tematów, których stanowczo nie pomieścimy wśród nowości, a które popchnąć nas mogą do intensywniejszych prac w naszych kołach.

I tak dziś bardzo aktualną metodą pracy społecznej, do której zaliczymy i naszą, są świetlice. Odnośnie do całokształtu pracy społecznej zaznaczyćby należało, że wszelkie poczynania w tym kierunku powinny być wszczynane na fundamencie naszych trzeźwościowych haseł. Jednem słowem mówiąc, punktem wyjścia całej pracy społecnej, o ile chcemy, by ona była owocna, powinny być nasze hasła. Nie będę tu mówił o zakładaniu świetlic, na które w 90% nas nie stać i o formach pracy w nich, gdyż na to trzebaby osobnych pogadanek, ale zapytajmy się sami siebie, jako krzewiciele ruchu przeciwalkoholowego, czy wszystko uczyniliśmy, by znaleźć się z pogadanką propagandową „trzeźwości" w każdej najbliższej nam świetlicy? Czy wykorzystaliśmy każdą sposobność, by znaleźć się tam na zaproszenie, albo na własne wproszenie się? A przecież wiemy, że świetlice są dziś najmodniejszemi, a zarazem najbardziej metodycz-

nemi ośrodkami pracy społecznej, przez które świadomy kierownik wychowawca może, jak rzeźbiarz, modelować duszę i charakter powierzonego mu zespołu. A przecież wiemy też, że te świetlice poszukują dziś prelegentów na prawo i lewo, gdyż pracy w nich moc i o różnych kierunkach, a chętnych do niej mało. Ten kierunek dzisiejszej pracy społecznej uważam za najbardziej celowy i mogący nam wyrobić dużo wzięcia i uznania dla naszych prelegentów. A wierzę najmocniej, że każdy z naszych prelegentów może mówić nietylko o akcji przeciwalkoholwej, ale i o Pomorzu, flocie narodowej, o bogactwie Śląska, Warszawie, Krakowie i t. d. i t. d.

A gdy już udało się nam być prelegentem w świetlicy, może nawet raz i drugi, ba nawet zainteresować naszym tematem słuchaczy, co nie jest rzeczą łatwą, czy nie zaniechaliśmy zjednać tam sobie choć jednej duszy, którąby w przyszłości była ostoją naszych poczynań na terenie tej świetlicy. Ona przecież, a nie kto inny, doprowadzić mogła do zainicjonowania sekcji propagandowej trzeźwości, w łonie świetlicy, a może nawet kółka osobnego. Toby już sukces był wielki i z naszej strony. Moglibyśmy wtedy śmiało sobie powiedzieć, że tkwimy już w tym ośrodku pracy. Ta sekcja, czy kółko osobne jużby dbało o to, by wszelkie odbywające się zabawy w świetlicy były bezalkoholowe, by w końcu przyjęły one charakter „tańcujących herbatek", a nie tego strasznego raka społecznego — alkoholu — i prowadziłoby zapoczątkowaną przez nas pracę w tym kierunku dalej.

Zapewne z ich łona poszedłby ktoś ze słuchaczy na kilkudniowy kurs walki z alkoholizmem i byłby w przyszłości prawdziwym krzewicielem naszych haseł i rzetelnej, ale bezalkoholowej pracy społecznej, gdyż do dziś jest ona bardzo rzęsiście zakrapiana alkoholem.

Drugim środkiem naszej intensywniejszej pracy byłyby własne lokale propagandowe, choćby jeden skromny pokój, ale gdzieś w centrum każdego miasta i miasteczka. Nie powinno to dla nas propagatorów tej akcji być mrzonką, skoro dziś, wioski robią plebiscyty i rugują alkohol z gminy. Czasby najwyższy był, by miasta i miasteczka zabrały się raz do solidnej propagandy przeciwalkoholowej.

Naturalnie, że pokój taki musiałby być lokalem nieustającej wystawy przeciwalkoholowej i stałych pogadanek, z przezroczami choćby raz na miesiąc, zebrań sympatyków, choć 2 razy w miesiącu, a sama wystawa obrazów i reklam przeciwalkoholowych, oraz napojów bezalkoholowych na próbę i pokaz, musiałyby trwać stale. Zbyteczną wtedy byłaby wystawa objazdowa. Najlepiej dla tych celów nadawałyby się lokale „herbaciarni" przemienionych przez koła „Trzeźwość" na te stałe placówki propagandowe. W tym kierunku dałoby się wiele zrobić i akcja taka postawiłaby raz nasze poczynania na realnym gruncie. Odnośnie do obrazów, wykresów i grafikonów zaszłaby potrzeba zaopatrzenia w takowe każdego koło, które rozwieszałoby je grupami w swym lokalu (nie wszystkie naraz) i służyło każdej chwili, kiedy lokal byłby otwarty, ich objaśnianiem przez swoich ludzi, obeznanych z zagadnie-

niem. Przynajmniej raz na miesiąc należałoby takowe zmieniać, ewentualnie wprowadzać nowości.

Taki nasz lokal byłby ostoją wszystkich poczynań Zarządu koła, a temsamem lokalem stale czynnej propagandy, która w najwymowniejszy sposób uzupełniałaby wzrokowo i jaskrawo nasze żywe słowo zapomocą barwnych obrazów. Jednoczyłby on i skupiał członków i urabiał sympatyków do szlachetnej współpracy.

Dalszym etapem naszej pracy byłaby lokalna prasa, która niejednokrotnie poszukuje współpracowników i korespondentów i to z wszystkich dziedzin wiedzy, a więc i nasza alkohologja, względnie propaganda wiedzy o niej mogłaby znaleźć tam poczesne swoje miejsce. Dobrzeby tedy było wpraszać się tamże na korespondentów i od czasu do czasu pisać o naszem zagadnieniu, dla zainteresowania niem miejscowego społeczeństwa. A już koniecznem byłoby czynić to podczas tygodnia „Trzeźwości", który powinien być najpopularniejszym tygodniem w Polsce wśród tylu innych bezsprzecznie aktualnych, ale też bezsprzecznie mniej piekących, aniżeli nasze poczynania, sięgające do podstaw naszego niepodległego bytu, mocarstwowej potęgi i nieskazitelnego oblicza politycznego naszego państwa, które z tytułu tego jadu społecznego ponosi dużo niemiłych konsekwencyj.

Ze wszech miar wskazanemby było, dla równouprawienia naszej organizacji z innemi, zacząć urządzać wszelkiego rodzaju imprezy, choćby początkowo w tygodniu „Trzeźwości". Do takich należałyby: przedstawienia abstynenckie, zbiórki uliczne, festyny, a nawet bezalkoholowe zabawy karnawałowe. Takie imprezy i reklamują bardzo i przysparzają kasom organizacyjnym niezbędnego grosza. Może i nasby one rozreklamowały i finansowo wsparły. Zacznijmy tedy raz występować otwarcie z naszą organizacją i jej reklamowaniem, gdyż do tego czasu czyniliśmy to, jakby z jakąś trwogą i obawą nieuzasadnioną. W porze letniej, dobrze zorganizowany festyn, byłby najaktualniejszym wyczynem naszych zabiegów, w zimie zaś prowadzenie herbaciarń przy torach, na które tłumnie uczęszcza młodzież, zażywająca sportu łyżwiarskiego. Byłaby to i celowa i wskazana propaganda naszych abstynenckich haseł, a przytem i rentowna.

Odważę się też w dalszym ciągu poruszyć sprawę szukania sposobności, by za wszelką cenę zjednać sobie, dla naszej sprawy, sfery nauczycielskie. Uważam tę sprawę za najważniejszy postulat czasu, a z punktu metodycznego ujęcia zagadnienia, zorganizowania naszej pracy, za najbardziej celowe postawienie sprawy z miejsca. Wszak nauczycielstwo dotarło już do wszystkich ośrodków życia ludzkiego, do których właśnie i my dotrzeć chcemy, wszak tej sferze ludzi są najbardziej dostępne wszelkie idealne poczynania, pomimo tak ogromnego zmaterjalizowania całej obecnej społeczności ludzkiej i w rękach tych ludzi najprędzej idealne ujęcia, poloty myśli, przyjmują realne kształty. Wszyscy zabiegają dziś o względy nauczycielstwa, jeśli idzie o pracę społeczną, a gdzież my jesteśmy? Przez kogoż trafimy do duszy dziecka, wychowanka szkoły, jeśli nie przez nauczyciela. Gdybyśmy potrafili zdobyć dla dobra naszej sprawy

choć 2 — 3-ch nauczycieli z każdego ośrodka miejskiego i tyluż z ośrodków wiejskich każdego powiatu, a do tego tu i owdzie kierownika szkoły, a może i inspektora szkolnego, to sprawa nasza wnetby była aktualną, a może nawet jedną z najważniejszych z całego splotu zagadnień pracy społecznej, gdyż na jej podłożu wszczynałoby się całą tę pracę, jak to być powinno. Wszak „sprawa wstrzemięźliwości jest podstawą wszelkich społecznych i politycznych reform", jak powiedział to Ryszard Cobden.

Jestem zresztą zdania, że do wzmocnienia działania obozu przeciwolkololowego posiadamy już dostateczne warunki. Podniósł je i omawiał jeszcze w 1928 r. Dr. Brokowski, nacz. lekarz szk. powsz. w Wilnie. Wszak pierwszy punkt naszego planu pracy, co do dokładności zorjentowania się w istocie zjawiska alkoholowego wogóle, a w Polsce przedewszystkiem już osiągnęliśmy. Ba, ustaliliśmy do pewnego stopnia naszą statystykę przeciwalkoholową. Przygotowaliśmy cały zastęp pracowników (kursistów), których należałoby odszukać i wprzęgnąć do pracy. Czas więc ruszyć poważnie naprzód.

By jednak jąć się tej pracy na szerszą skalę, potrzeba nam sprawnie zorganizowanych jednostek bojowych, za które uważam Koła walki z alkoholizmem Polskiego Tow. „Trzeźwość" i jego nadrzędnych władz organizacyjnych.

I tu przedewszystkiem, jak ja wyczuwam, byłoby bardzo dużo do zrobienia, jako krok konieczny do naszych prac na szerszą skalę pomyślanych. Te dobrze zmontowane władze organizacyjne, obmyśliłyby następnie odpowiedni plan walki z alkoholizmem, odpowiadający psychice naszego społeczeństwa, oraz warunkom jego bytowania. Wtedy dopiero wychowawcze przekonanie, „że pić można byle nie nadużywać", ustąpiłoby miejsca tym znanym nam z afiszów napisom. **„Wódka zabija godność ludzką". „Lepsza nasza przyszłość zależy od bezwzględnej trzeźwości".**

Nie mówiłoby się wówczas u nas o dzisiejszym stanie rzeczy, budzącym gorycz u ludzi, idealnie ową pracę pojmujących i o niewdzięcznych, a mozolnych ich wysiłkach, ale w imię haseł Zanów, Mickiewiczów i Szczepanowskich szliby oni ochotnie w dalszy bój o odrodzenie ducha narodu i jego lepsze „jutro".

Sprzągnijmy się tedy usilnie do tej szlachetnej, a tak dziś niepopularnej pracy i ochotnie pracując na konto tej przyszłej naszej wygranej, wołamy głośno za ś. p. D-rem Prof. Dybowskim Benedyktem: „Zbudź się, zbudź się Narodzie! Roznieć w sobie siłę woli, otrząsnij się z więzów ciemnoty i alkoholizmu, a staniesz się silny, rozumny, wielki, potężny, cnotliwy i szczęśliwy".

Letniowski Paweł.

PRZEGLĄD ZAGRANICZNY.

(Według: „The Union Signal" i „Der Abstinent")

NAUKA ALKOHOLOGJI W SZKOŁACH JUGOSŁOWIAŃSKICH

Po kilku latach intensywnej pracy udało się Przeciwalkoholowej Lidze Jugosławji wprowadzić przymusowe wykłady z dziedziny alkohologji we wszystkich

szkołach górniczych. Jest to zasługą głównie dwuch ludzi: prezesa Ligi, lekarza i jego asystenta. Zdołali oni nakłonić władze do wydania tak doniosłego zarządzenia.

Z AUSTRJI

Ministerjum Handlu i Komunikacji w Austrji ogłosiło dnia 6.II 32 r. rozporządzenie, w jaki sposób lekarze urzędowi mają badać kandydatów na szoferów. W rozporządzeniu tem czytamy: „Chroniczny alkoholizm, urzędowo stwierdzone skłonności do spożywania trunków lub potrzeba zażywania innych narkotyków (morfina, kokaina) wykluczają możliwość wydania prawa jazdy".

PROBLEM ALKOHOLOWY W SOWIETACH

Stowarzyszenie Amerykańskie dla rozwoju stosunków kulturalnych z zagranicą ogłosiło nast. pytania i odpowiedzi:

Pytanie. Czy w Z.S.S.R. sprzedaż trunków jest dozwolona przez prawo?

Odpowiedź. Obecnie w Sowietach sprzedaje się trunki i sprzedaż ich jest dozwolona, podlega jednak pewnym ograniczeniom. Zupełna prohibicja w obecnym stanie uświadomienia mas przyczyniłaby się do wzrostu tajnych gorzelni i obiegu źle oczyszczonych trunków.

II. Pytanie. Czy szerzy się alkoholizm w Z.S.S.R?

Odpowiedź. Nałóg pijaństwa jest w Sowietach obecnie zjawiskiem dość powszechnym, lecz warunki zmieniły się na korzyść w porównaniu z Rosją carską. Zmiany te ilustrują następujące dane: w 1913 r. konsumcja alkoholu wynosiła 8,61 litra 40%-ego alkoholu na głowę (według danych państwowego monopolu spirytusowego), zaś w roku 1927/28 spożycie wyniosło 4,06 litra. Rok 1928/29 wykazał dalszy spadek konsumcji.

Pytanie III. Co robi rząd, aby zmniejszyć alkoholizm?

Odpowiedź. Rząd stara się zniszczyć bodziec, który prowadzi masy do nałogu, podnosząc ich stopę życiową i dając warunki kulturalnego odrodzenia.

Sprzedaż napojów alkoholowych w dzielnicach robotniczych została prawie zupełnie wzbroniona.

Pozatem rząd sprzyja ruchowi przeciwalkoholowemu, to też liczba miejsc wyszynku stale i w szybkim tempie się zmniejsza, podczas gdy ilość kulturalnych instytucji wykazuje wyraźny wzrost.

Rząd zamierza stopniowo zlikwidować handel alkoholem przy pomocy uświadomienia. Jako zjawisko ilustrujące sposób, w jaki zostaje wypierany alkoholizm, można przytoczyć wielką ilość parków i miejsc odpoczynkowych w dużych miastach.

BERNARD SHAW W SPRAWIE PROHIBICJI

Sławny pisarz angielski, zapytany w sprawie prohibicji amerykańskiej, odpowiedział, co następuje:

W Ameryce istnieje specjalny tajny przemysł gorzelniany, którego zyski są tak olbrzymie, że ludzie prowadzący go, mogą wydawać duże sumy na podkopywanie sprawiedliwości. W niektórych południowych stanach korupcja policji przyczyniła się do tego, że przemysł ten stał się prawie bezpieczny.

Jest to skutek, lecz nie przyczyna, aby obalić prohibicję. Jest to raczej bodziec do jej reorganizacji i obostrzenia. Z drugiej zaś strony wzrosła ilość osób, walcząca z alkoholem, bądź to w imię higieny, czy prawa.

Gdyby prasa, zamiast szerzyć obecnie opozycję przeciw prawu, starała się wynaleźć inteligentne koncepcje dla jego poszanowania, zysk ekonomiczny byłby dla państwa nieobliczalny.

Zredukowałoby to w znacznym stopniu koszty utrzymania prohibicji i umożliwiło sprawiedliwszy podział podatków, aniżeli się to dzieje obecnie przy opodatkowaniu armji piwoszów.

I „TRADYCJA" SIĘ ZMIENIA.

Największy okręt handlowy „Manhattan" zbudowany w Stanach Zjednoczonych, został spuszczony na wodę 5 grudnia 1931 w Camden. Okręt ten zamiast tradycyjnego szampana, był ochrzczony wodą, zebraną z 48-u Stanów Ameryki.

DLACZEGO?

Zdarza się często, że ludzie, skądinąd inteligentni, podają w wątpliwość znaczenia prohibicji. Dlaczego? Oto dawniej, zanim w Stanach Zjednoczonych prohibicja została wprowadzona, prasa nie drukowała nic takiego, coby w opinji publicznej mogło obciążyć szynkarza. Dziś — wręcz przeciwnie. Zwolennicy alkoholu zmienili swą taktykę. Obecnie zalewają prasę nawet błahemi nieraz szczegółikami mogącemi pozornie zdyskredytować prohibicję, licząc na to, że społeczeństwo nie dość orjentuje się w zagadnieniach tego ważkiego prawa.

Podał **Maksymiljan Herwich.**

JAK KOLEJOWCY WĘZŁA KOLEJOWEGO w KOWLU ZAPOCZĄTKOWALI TYDZIEŃ TRZEŹWOŚCI.

Dnia 2 lutego r. b. Kolejowcy węzła kowelskiego obchodzili niezwykłą uroczystość. Była to propagandowa choinka dla dzieci członków Kowelskiego Koła A. L. K.

Na tę uroczystość zaproszono członków i sympatyków tutejszego koła A. L. K., lecz na wyznaczoną 16 godzinę zebrała się tak wielka liczba pragnących wziąć udział, iż dość obszerna sala teatru kolejowego „Świt" nie mogła wszystkich pomieścić.

Na tę uroczystość, miłe nasze siedlisko wszystkich rozrywek w Kowlu II-gim, teatr „Świt", przybrało wyjątkowo odświętny wygląd.

Salę pięknie przybrano zielenią choinek i udekorowano emblematami i chorągwiami Abstynenckiej Ligi Kolejowców.

Na szczególną uwagę zasługują wystawione przy scenie dwa alegoryczne obrazy tutejszego utalentowanego artysty malarza p. Karola Jachimowicza, pracownika 5 Oddziału drogowego P. K. P. w Kowlu. Na obu obrazach przedstawiono z wielkim talentem straszne skutki opilstwa. Alegoryczny szatan-kusiciel podsuwa upadłemu do ostatnich granic człowiekowi kielich trunku alkoholowego i w ten sposób popycha go ku objęciom śmierci lub zbrodni; niczem mu dno nędzy, niczem modlitewne błagania córuchny: — nieszczęśliwiec jest całkiem we władzy szatana - kusiciela, przez alkohol! Obrazy czynią wstrząsające wrażenie, tchną prawdą i stanowią groźną przestrogę dla opilców. (Patrz str. 95 i 96).

Punktualnie o godz. 16-tej, przewodniczący tutejszego koła A. L. K. wchodzi na trybunę i witając obecnych, wygłasza okolicznościowe przemówienie na temat, czem jest alkoholizm w świetle ostatnich zdobyczy wiedzy, a następnie ogłasza program dzisiejszej uroczystości, wyrażając zadowolenie, iż jest ona zapoczątkowaniem obecnego tygodnia trzeźwości.

Z kolei na trybunę wchodzi Prezes tutejszego towarzystwa „Trzeźwości" p. Dr. St. Leszkiewicz, który zawiadamia obecnych o mającym się tu odbyć kur-

sie alkohologji, podkreślając ogromne jego znaczenie w dziedzinie walki z alkoholizmem i zaprasza do licznego w nim udziału.

Aby nie nurzyć obecnych zbyt długiem wysłuchiwaniem szeregu przemówień, zostaje zanządzona zabawa dzieci, dokoła pięknej i barwnie przystrojonej, tradycyjnej choinki; po odśpiewanych kilku kolędach następują tańce. Przygrywa orkiestra kolejowa pod batutą niestrudzonego dyrygenta p. Kobe.

Dziatwa bawi się wesoło, na sali panuje serdeczna, szczera, zdrowa radość, jak to zwykle bywa na zebraniach i zabawach abstynenckich, nie zatrutych śmiertelnym tchem alkoholu!



Ale oto przewodniczący ucisza rozbawioną publiczność i oznajmia, że za chwilę odbędzie się dekoracja 20-tu nowych członków czynnych A. L. K.

Wnet salę zalega uroczysta cisza, bo na scenę wkraczają ci, którzy całą grozę alkoholizmu zrozumieli i, przez opanowanie samych siebie, zrywają z odwiecznym niszczycielem radości, dobra i szczęścia wśród ludzi.

Badawcze oko uważnego obserwatora dostrzeże już w obliczach tych ludzi szczególne zmiany: w oczach błyski stanowczej decyzji, powagi a zarazem radości, sumienia, spełniającego swój wewnętrzny nakaz.

Przewodniczący, dekorując każdego z osobna członka Ligi międzynarodową odznaką, w postaci szafirowej okrągłej tarczki z dwuskrzydłem kolejowem kółkiem,

wita serdecznie uściśnieniem dłoni i wyraża ufność, że nowy członek stanie się gorliwym bojownikiem trzeźwości.

Zebrani, do głębi wzruszeni, owacyjnie witają nowych członków A.L.K. Na trybunę wchodzi doktór Gliwiński, przyjaciel dziatwy kolejowej, inicjator i twórca półkolonji letniej dla dzieci pracowników kolejowych i w swem przemówieniu wy-



raża zadowolenie z powodu wciąż wzrastającego zainteresowania się trzeźwością, oraz wzywa do wytrwania w powziętych zobowiązaniach.

Z kolei zabiera głos czczony powszechnie i ulubiony przez dziatwę szkolną Ksiądz Prefekt Mikołaj Pasławski, zaznajamiając ze znaczeniem kursów alkohologji i zachęcając do uczęszczania na nie. Wszystkie przemówienia wysłuchane były z uwagą, zrozumieniem i witane rzesistymi oklaskami.

W połowie uroczystości, z powodu późnego przybycia pociągu, na sali pokazują się delegaci Lubelskiego Koła A.L.K. koledzy Sztrobinder i Kozłowski; pierwszy z nich w swem powitalnem przemówieniu usprawiedliwia nieprzybycie Prezesa Zarządu Głównego i wyraża swe zdumienie z powodu szybkiego rozwoju i tężyzny Koła Kowelskiego, kończąc swe przemówienie okrzykiem: Koło Kowelskie niech żyje! Na co zebrani odpowiadają długo niemilknącą owacją na cześć Abstynenckiej Ligi Kolejowców.

Na zakończenie, ku wielkiemu zadowoleniu obecnych, zostały wyświetlone 2 cykle przezroczy, jeden z dziedziny alkohologji, a drugi — bajeczka dla dzieci

p. t. „Choinka Jagusi". Wyświetlaniu przezroczy towarzyszyły opowiadania przewodniczącego koła i kierowniczki przedszkola p. Zofji Kossowskiej.

W międzyczasie pięknie zadeklamował ku wielkiej uciesze zebranych, okolicznościowy wierszyk Klonowicza, napisany 342 lata temu, a piętnujący gorzelnictwo, dobrze znany na terenie kowelskim utalentowany, 9-cio letni Walduś Trzciński.

Po wyczerpaniu programu choinki, dzieci członków tutejszego Koła A.L.K., w wieku do lat 10, stosownie do rozesłanych zawczasu biletów, zostały obdarowane upominkami w postaci torebek ze słodyczami.

Pod dobrem wrażeniem starsi i rozbawiona dziatwa niechętnie opuszczali gościnne progi sali „Świtu", długo rozprawając na tematy poruszone tutaj i przeżywając piękne wrażenie ubiegłego wieczoru.

St. Kowel, dnia 2.II 1932 r. Inżynier *Juljan Gedeon Kossowski*,
Prezes Kowelskiego Koła A. L. K.

LEKARZE POLSCY O ALKOHOLIŹMIE I WALCE Z NIM.

Czas na spotęgowanie naszej akcji dotychczasowej jest jaknajbardziej odpowiedni, spożycie bowiem napojów alkoholowych maleje, część ludności Polski przestała pić, przekonawszy się o wpływie ujemnym wyskoku, wielu nie pije, bo nie ma za co — utrwalić obie grupy w nałogu nie picia, byłoby wielką naszą zasługą...

...Pamiętajmy, że z używaniem napojów alkoholowych, to tak, jak z chorobami zakaźnemi: im chorych, dajmy na to na dur brzuszny w pewnem mieście więcej, tem większą możność zapadnięcia na tyfus ma każdy obywatel danego miasta, im w danem skupieniu ludzkiem więcej ludzi pije, tem większe niebezpieczeństwo rozpicia się grozi każdemu jego mieszkańcowi, im bardziej pijaństwo słabnie, tem łatwiej każdy wytrwać może w trzeźwości i utrwalić swoje dobre przyzwyczajenie.

Dr. Stanisław Skalski,
Naczelnik Wydziału Zdrowia Woj. Łódzkiego.
(„Trzeźwość" — 1931).

Pijaństwo jest chorobą i to tem groźniejszą, że z ciężkości jej nie zdaje sobie sprawy nie tylko chory, lecz również i jego otoczenie. Dopiero gdy choroba, postępując nieubłaganie, przybierze na sile, gdy skutki jej odczuwa sam pacjent, a przedewszystkiem jego otoczenie, wtedy, jakże często zbyt późno, dzwoni się na alarm, chce się półśrodkami ratować sytuację, by wybrnąć z matni powikłań, wytworzonych przez pijaństwo.

Dr. Władysław Stryjeński,
Dyrektor Szpitala Psychjatrycznego w Kobierzynie.
(„Trzeźwość" — 1931 r.).

Alkohol jest czynnikiem wysoce przeciwnym kulturze i jako taki powinien być traktowany przez społeczeństwo naprawdę kulturalne. Dlatego z chwilą, gdy to zostało należycie zrozumiane i ocenione w dojrzałych społeczeństwach, za jakie musimy w pierwszym szeregu uważać społeczeństwo Stanów Zjedn. Am. Półn. — powstała myśl zwalczania używania napojów alkoholowych wszelkimi dostępnymi sposobami, przedewszystkiem zapomocą niedopuszczania go do stałego użytku codziennego, jak to miało dotąd miejsce.

Prof. Dr. Odo Bujwid.

Jeżeli walka z alkoholizmem wogóle w Polsce jest potrzebna, to walka z alkoholizmem na kolejach jest niezbędna i konieczna, gdyż lwia część nieszczęśliwych wypadków i katastrof na kolejach zależy od nadużycia alkoholu wśród kolejarzy.

Dr. Tomasz Borysewicz (Wilno).

Rozumowaniem nielogicznem, a często słyszanem i powtarzanem jest zdanie: „Alkohol, zwłaszcza w postaci piwa lub wina, nie może szkodzić, skoro go lekarz zaleca chorym". — Gdyby nawet lekarze dzisiejsi częściej zalecali alkohol, niż się to istotnie dzieje, jeszcze zdanie owo byłoby z gruntu fałszywem. Toż przecie lekarze przepisują leki najrozmaitsze, które w rzeczywistości są truciznami. I czynią to z całą słusznością, gdyż w pewnych dawkach trucizny te znakomicie oddziaływują na organizm chory i pomagają mu do wyrównania zaburzeń, do zwalczania choroby.

Fakt zaś, że lekarz dzisiejszy zaleca alkohol tylko w razach rzadkich, wyjątkowych, pragnąc osiągnąć działanie doraźne, ten fakt najwymowniej chyba świadczy, że mamy tu już do czynienia z trucizną, analogiczną do wymienionych już, a podobnie działających. Kto więc nadal powoływać się chce na lekarzy i tem usprawiedliwić spożywanie wódki, piwa i wina, ten z równą słusznością miałby prawo powiedzieć: „Pijajmy stale eter, połykajmy codziennie strychninę, zastrzykujmy sobie morfinę, odurzajmy się nieustannie chloroformem, zatruwajmy się i zabijajmy".

Dr. Maksymiljan Flaum.

Nie ulega najmniejszej kwestji, że w rzędzie rozmaitych czynników antyhigjenicznych — zatruwanie alkoholem młodego ustroju zajmuje dominujące stanowisko. Zarówno obserwacje lekarskie, jak i badania doświadczalne dają niezbite tego dowody.

Dr. B. Miklaszewski.

ANKIETA w SPRAWIE ALKOHOLIZMU.

Alkohol nawet w małych dawkach jest w ścisłem tego słowa znaczeniu trucizną dla dziecka.

Dlatego też matka karmiąca nie powinna pić ani wódki, ani piwa, ani wina, gdyż alkohol wraz z mlekiem zostaje wyssany przez dziecko i może wywołać u dziecka różne objawy chorobowe, aż do niebezpiecznych dla życia drgawek.

Również i starszym dzieciom nie wolno podawać alkoholu w jakiejkolwiek postaci; gdyż zarówno układ nerwowy dziecka, jak i inne narządy (wątroba, nerki, serce) są bardzo czułe na działanie tej trucizny.

Jeżeli lekarz ma zamiar zalecić choremu dziecku alkohol w celach leczniczych, niech się dobrze zawsze namyśli, czy nie można koniaku, czy wina zastąpić innym, a mniej szkodliwym środkiem leczniczym.

Prof. Dr. Władysław Szenajch,
Dyrektor szpitala im. Karola i Marji dla dzieci w Warszawie.

Na rozwój alkoholizmu w dużym stopniu wpływają złe warunki mieszkaniowe. Pracownik, miast spędzać chwile wolne od zajęć

w małem, ciasnem, brudno utrzymanem mieszkaniu, w dodatku wśród swarów, szuka wytchnienia po pracy poza domem, najczęściej w szynku lub handelku, w których alkohol dostarcza mu chwilowego zapomnienia. Częste odwiedziny takich zakładów wchodzą w przyzwyczajenie, a użycie alkoholu — w nałóg. Racjonalna reforma mieszkaniowa i szerzenie kultury mieszkaniowej są doniosłymi czynnikami w akcji zapobiegania i zwalczania alkoholizmu.

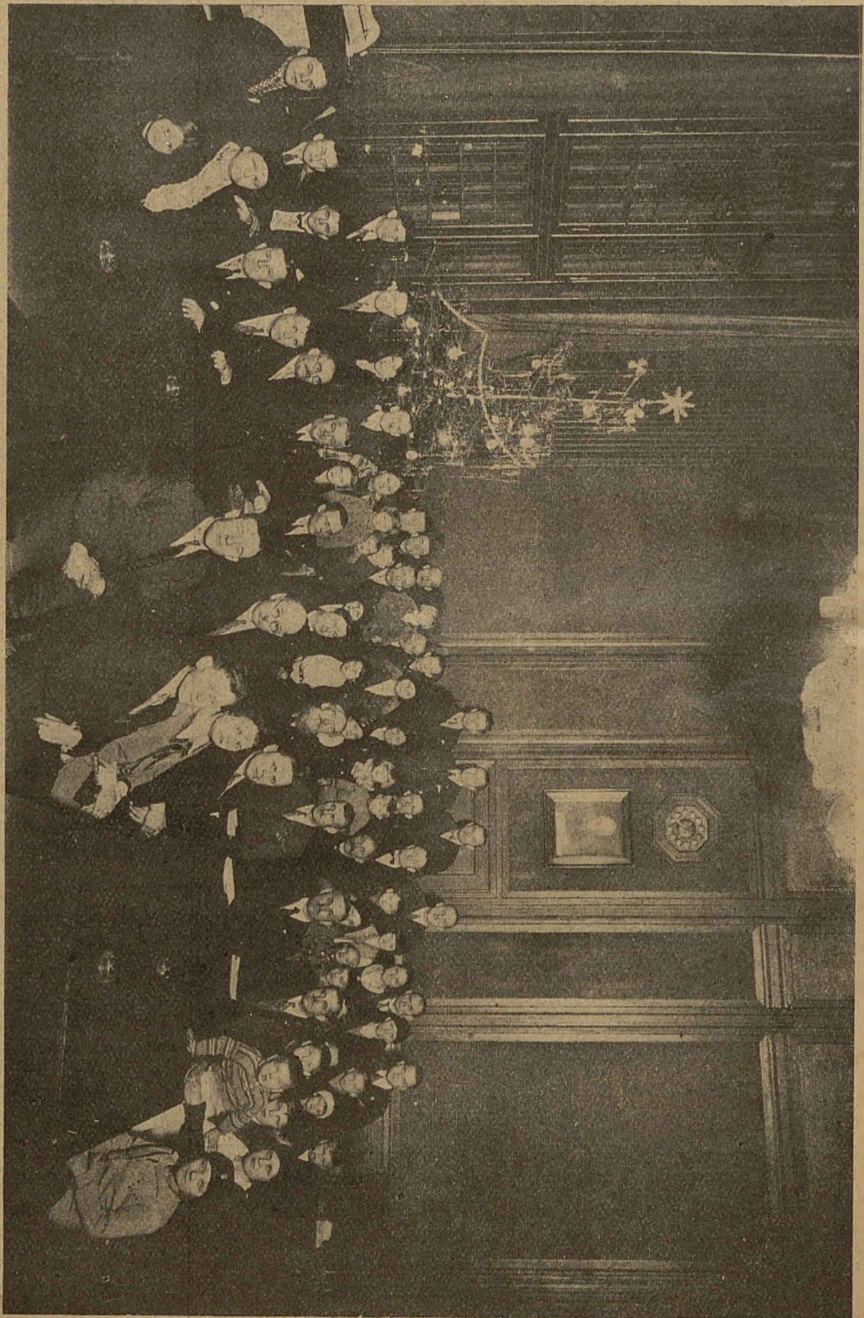
Dr. Józef Kowalczewski.
Nacz. Wydź. Higjeny Społ.
w Depart. Służby Zdrowia.

ABSTYNENCKA LIGA KOLEJOWCÓW

Posiedzenie Zarządu Głównego.

Dnia 24.IV odbyło się w Warszawie w lokalu T-wa „Trzeźwość" posiedzenie Zarządu Gł. A. L. K. pod przewodnictwem Prezesa Zarz. Gł. p. Konstantego Bieńkowskiego; w posiedzeniu wzięli udział p. Dr. Borysewicz, p. K. Gołębiowski, Dr. Notz, p. Przytocki, p. Królikowski, p. Piotrowski, p. Sieklucka, Dr. Wyrzykowski, oraz p.p. Rauch i Gąsior, jako delegaci Koła Lwów (Lewandówka). P. Prezes zdał sprawozdanie z działalności Prezydjum Zarządu Gł. i omówił program dalszych prac. A. L. K. jak wynika ze ścisłych danych znajduje się w stanie zdrowego rozwoju. — Sekretarz Generalny A. L. K. p. K. Gołębiowski przedstawił wyniki swojej wizytacji Kół A. L. K., której dokonał podczas 3-tygodniowego objazdu (poświęcając na to czas swego urlopu). Z większości Kół wrażenia są dodatnie, wiele Kół pracuje intensywnie, do takich należą Koła: Wileńskie, Kowelskie, Katowickie, Iłowskie i Lwowskie (należy tu też wymienić i Koło Lubelskie). Niestety są i Koła zupełnie nieczynne.

Na posiedzeniu upoważniono Prezydjum do zakupienia aparatu kinowego dla Wagonu Wystawy A. S. 180, przeznaczając na ten cel 3.000 zł. — Złożono szczególne wyrazy uznania Zarządowi Okręgowemu A. L. K. w Wilnie za inicjatywę zbierania funduszu na zakup eksponatów anatomo - patologicznych dla wagonu - wystawy i za złożenie na ten cel pewnej kwoty. — Uchwalono wziąć udział na skutek zaproszenia Międzynarodowego Kolejarzy Przeciwników Alkoholu w Zjeździe Kolejarzy Abstynentów w Hamburgu dn. 17.6, w Stavanger dn. 27.6 i w Stockholmie dn. 3.7. Na delegata Zarządu Gł. A. L. K. na Zjazd powołano p. Dr. Notza ze Lwowa, pod którego przewodnictwem uda się polska wycieczka kolejowców abstynentów prawdopodobnie w liczbie około 30 osób. Ministerja Komunikacji i Skarbu uczyniły możliwe udogodnienia i ulgi dla naszej delegacji, która będzie miała charakter rewizyty za Międzynarodowy Zjazd zeszłoroczny kolejarzy-abstynentów w Warszawie.



„Gwiazdka" Koła A. L. K. w Katowicach dn. 6.I. 1932 w sali reprezentacyjnej D. O. K. P. w Katowicach.

OKÓLNIK ZARZĄDU GŁ. A. L. K.

Dnia 5.5. rozesłał Zarząd Gł. Okólnik do Zarządów Okręgów i Kół — Zarząd wzywa Koła mało-czynne do wzmożenia swej pracy, proponuje, aby w poczet członków A. L. K. w myśl p. 4 par. 3 Statutu A. L. K. przyjmowano również i członków rodzin pracowników kolejowych. Okólnik z uznaniem podkreśla inicjatywę Zarządu Okręgu A. L. K. w Wilnie powołania Komisji lekarskiej w celu zebrania eksponatów anatomo - patologicznych dla wagonu - wystawy. Zawiadamiając Koła o Zjeździe delegatów Kół bratniego Towarzystwa „Trzeźwość" w dn. 15 i 16.V, zachęca je Okólnik „jaknajgoręcej" do wzięcia udziału w tym Zjeździe, przez wysłanie swych delegatów — wreszcie zaleca Okólnik, aby Koła A. L. K. przy nabywaniu afiszy i literatury propagandowej korzystały przedewszystkiem ze Składnicy Higjenicznej Tow. „Trzeźwość".

WAGON - WYSTAWA

Około 15.V. wagon ten wyjdzie z rewizji we Lwowie i będzie skierowany na teren Dyrekcji Wileńskiej, gdzie zostanie w przeciągu miesiąca, a następnie będzie wysłany do Dyrekcji Gdańskiej i Katowickiej.

W tem miejscu należy poprawić błąd zaszły wskutek opuszczenia jednego wiersza w sprawozdaniu z A. L. K. w poprzednim N-rze Trzeźwości, mianowicie, że pierwszym inicjatorem tego wagonu był p. Dr. **Aleksander Wincz** z Dyrekcji Wileńskiej.

DOM WYPOCZYNKOWY W SUŚCU

Członkowie Koła A. L. K. w Lublinie, z inicjatywy prezesa p. Bieńkowskiego, zaczęli w roku 1931 zbierać pieniądze na wybudowanie Domu odpoczynkowego. Zebrano dotychczas z tych składek (należą do składających także i nie członkowie A. L. K.) około 13.000 zł. — suma jak na obecne czasy znaczna. Piękna myśl będzie prawdopodobnie szybko zrealizowana — a to dzięki szlachetnej pomocy Ordynacji Zamoyskich, która ofiarowała dla A. L. K. 1 hektar lasu przy stacji kolejowej w Suścu, miejscowości zdrowej, suchej i malowniczej, — teren został już przekazany A. L. K. — plany budowy domu na 13 rodzin są już gotowe, w domu tym będzie też wielka sala i kilka pokoi kawalerskich. Dzięki energji i pracy p. Prezesa Bieńkowskiego i Sekretarza Generalnego A. L. K. p. Gołębiowskiego, oraz dzięki współdziałaniu p. Galińskiego, Naczelnika Wydziału Parcelacyjnego w Ordynacji Zamoyskich, który okazał wielkie zrozumienie dla społecznego znaczenia projektowanej placówki — piękne plany zapewne już w niedługim czasie — staną się rzeczywistością. Oby się to stało jak najprędzej!

NEKROLOGJA.

Znowu musimy pisać o licznych ciężkich i bolesnych stratach naszego ruchu...

Ś. p. ks. Biskup Władysław Bandurski, zmarły nagle w Wilnie, był wielkim, szczerym i gorącym zwolennikiem polskiego ruchu abstynenckiego; słowem, czynem i piórem popierał go niemal od jego zarania. Pamiętne było Jego wystąpienie na III-m polskim Kongresie Przeciwalkoholowym we Lwowie w r. 1912, gdy jeszcze wielu i wielu możnych krzywo patrzyło się na nasz ruch, ś. p. Biskup Bandurski w porywających słowach wołał o konieczności i ważności walki z klęską alkoholizmu. Z powodu abstynenckiego charakteru swego było Mu też szczególnie

bliskie i miłe harcerstwo. A później u schyłku życia swego wygłosił w Katedrze Wileńskiej na uroczystem nabożeństwie z powodu otwarcia IX Pol. Kongresu Przeciwalkoholowego płomienne kazanie, podczas którego padły znamienne słowa: „gdyby nie szampan — inne byłyby nasze granice wschodnie". Gdy piszący te słowa był u ś. p. Zmarłego, aby prosić Go o tekst tego kazania — odpowiedział — „mam tylko luźne notatki, mówiąc, kierowany uczuciem, odbiegam od planowanego tekstu, a takie przemówienie trudno na chłodno odtworzyć". — Otóż to serdeczne uczucie i przekonanie głębokie głoszonych prawd stanowiły suggestywną siłę Jego słowa. Gdyśmy wydawali Jednodniówkę „Trzeźwość" na prośbę naszą nadesłał silną odezwę p. t. „Ocućcie się, pijani!", kończącą się słowami: „Ocućcie się pijani! — Wołajmy wszyscy do rodaków, kapłani i świeccy, bo czas najwyższy ratować polską rodzinę, dom i całe społeczeństwo przed tą straszną zarazą, czas najwyższy ratować młodzież i dzieci, które się tą mocną zatruwają trucizną!

Czas najwyższy zrozumieć, że kwestja pijaństwa wnika we wszystkie nasze stosunki społeczne, gospodarskie, zdrowotne, socjalne, moralne i że walka z wódką i pijaństwem może się przyczynić do odrodzenia i odnowienia całego Narodu Polskiego w Chrystusie!"

Tak mówił, pisał i tak też postępował ten wielki patrjota, znakomity mówca. I rzecz charakterystyczna — w licznych wspomnieniach pośmiertnych, Jego Osobie i działalności poświęconych, nikt ani słówka nie powiedział, że był to nieugięty bojownik o trzeźwość Narodu!..

Ś. p. Rektor profesor Krzyształowicz, znakomity dermatolog, wielki przyjaciel młodzieży akademickiej, a wróg zdecydowany rozpowszechnionych w pewnych grupach tej młodzieży burszowskich obcych zwyczajów alkoholowych, Prezes Polskiej Y.M.C.A-i.

Ś. p. Jan Słomka, autor wspomnień omawianych w „Zjawiskach Literackich" p. t. „Pamiętniki Włościanina" (Nr. 12 z r. 1930), żarliwy przeciwnik alkoholizmu.

Ś. p. Dr. A. Puławski, b. Dyrektor Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie, wybitny lekarz, popularyzator sprawy walki z alkoholizmem, autor broszury: „Pogadanka o piciu trunków i pijaństwie".

Ś. p. mecenas Adolf Suligowski, jako poseł w Sejmie Ustawodawczym przyczynił się głównie swoją opozycją do upadku wniosku klubu „Mieszczańskiego", zmierzającego do obalenia uchwalonej wówczas przez Sejm ustawy przeciwalkoholowej.

Ś. p. ks. Biskup Łoziński był bardzo przychylnie usposobiony do sprawy walki z alkoholizmem i walkę tę energicznie i gorąco popierał. Sam był abstynentem.

Ś p. Władysław Nowicki zmarł w Krakowie, oddany całem sercem naszej sprawie, pełnił, póki Mu sił starczyło, obowiązki skarbnika Zarządu Koła Krakowskiego „Trzeźwość", człowiek wielkiego serca, nieskazitelnego charakteru, ideę abstynencji czcił gorąco.

Ś. p. Jan Latwis, inżynier, magister praw, sekretarz Uniwersytetu Wileńskiego — był sekretarzem Komitetu Organizacyjnego IX-go Polskiego Kongresu Przeciwalkoholowego w Wilnie — w pamięci wdzięcznej uczestników utkwiła Jego szlachetna postać, pełna dla wszystkich licznych członków Kongresu rzadko spotykanej uprzejmości, pogody i dobroci, był on świetnym współorganizatorem Kongresu,

Cześć świętej pamięci Zmarłych!

PRZEGLĄD PRASY.

„Mały spirytusik" i małe bułeczki z wódką, wprowadzone do handlu przez Monopol spirytusowy, a na których niebezpieczeństwo wskazał w „Trzeźwości" (Nr. 1—3 r. b. str. 15) p. senator Iżycki, zaniepokoiły również i tych, co mają najbliższy kontakt z młodzieżą. Czasopismo **„Ogniwo Świetlicowe"** pisze w sprawie małych buteleczek z wódką:

„W związku z szalejącym kryzysem gospodarczym, spadło spożycie alkoholu. Ojcowie rodzin w trosce o chleb powszedni powstrzymują się od picia i faktem jest, że mniej piją. Jest to jedyna dodatnia strona kryzysu, z której powinien się cieszyć każdy zdrowo myślący obywatel.

Niepokój jednak budzi ukazanie się w handlu od pewnego czasu, alkoholu tańszego, o mniejszej pojemności w cenie zaledwie kilkudziesięciu groszy. Należałoby przypuszczać, że tak łatwe zdobycie tego alkoholu (każdy przecież może się na kilkadziesiąt groszy zdobyć), spowoduje rozpicie się szerokich warstw. Jak jednak ze sprawozdań Monopolu Spirytusowego wynika, środki te nie przyniosły wzmożenia spożycia alkoholu i konsumcja jego nadal spada. Pozornie więc wszystko jest w porządku. Inaczej jednak ta sprawa przedstawia się zbliska. Istotnie spożycie alkoholu wśród starszych bardzo spadło, natomiast dzięki łatwemu dostaniu alkoholu i to za małe pieniądze, alkoholizm wśród młodzieży, a nawet wśród małoletnich, przybierać zaczyna zatrważające rozmiary.

Kto zna choć trochę psychologję pijaka, ten wie, że żaden szanujący się pijak, nawet nietylko pijak, lecz każdy chłowiek używający alkoholu, do ust słabszej wódki, nad 45 proc. nie weźmie. To też głównym odbiorcą wódki o mocy 33 proc. jest młodzież, która w ten sposób zaprawia się do pijaństwa.

Dalej owe małe butelki wódki w cenie koło 50 groszy są nabywane przeważnie przez młodzież, gdyż ta do szynku pójść jeszcze boi się, a kupić taką butelkę jest bardzo łatwo. To też często idąc po ulicy, widzi się gromadki młodzieży, pijącej wódkę w bramach domów.

Jeżeli chodzi o zdanie samych pijaków, o tych małych butelkach, to twierdzą oni jednomyślnie, że „taką muchą nie warto sobie gęby psuć". I rzeczywiście, oni z tych małych butelek nie korzystają.

Młodzież w dobie obecnie przeżywanego kryzysu, narażona jest na wiele ciężkich przeżyć. Bezdomność, brak pracy, nędza w domu rodzicielskim, brak opieki, głód, brak rozrywki kulturalnej, to wszystko czyni duszę młodzieży podatną na wszelkie złe wpływy i nic dziwnego, że korzysta ona ze sposobności uraczenia się alkoholem. Ale czy można rzeczy tych nie dostrzegać? Różnemi drogami trafia alkohol do rąk młodzieży. Różne są przyczyny, dla których młodzież pije: chęć rozgrzania zmarzniętych kości, naśladowanie starszych, czas, z którym niewiadomo co zrobić, dalej chęć zapomnienia o beznadziejności swego położenia i wiele, wiele innych przyczyn, których kryzys obecny dostarcza hojną ręką".

Artykuł ten przedrukowało wiele pism, m. i. „Słowo" wileńskie i „A.B.C." w Warszawie. Jakiż z tego skutek? Żaden. Nawet argument niebezpieczeństwa dla dzieci — jest dla monopolu słabym argumetnem! Niech się nawet dzieci rozpijają, niech się młodzież upija — byleby były zyski! Po nas niech będzie potop — wszystko jedno, aby tylko były pieniądze!!... Takie rozumowanie byłoby dobre w ustach obłąkańca lub bankruta, ale nie przystoi instytucji, mającej wszystkie cechy urzędowości. Niechże więc przynajmniej w imię dobra dzieci, tej naszej przyszłości, opinja publiczna obudzi się z marazmu i skutecznie zaprotestuje przeciw ułatwianiu rozpijania młodzieży i najbiedniejszych.

Z powodu obniżenia cen wódki (zwykłej) „Express Poranny" zamieścił dn. 5 maja następujący feljetonik:

NOCNE RODAKÓW ZABAWY.

Byłem wczoraj na wieczornej zabawie u jednego z przyjaciół.

Zabawa — to nie jest właściwe słowo. Byłem „na wódce".

Wszyscy wiedzą, co to znaczy być na wódce.

Wchodzi się do mieszkania przyjaciela. Na stole stoi t. zw. „baterja". Przy niej półmisek z „zagrychą".

Znajomi wstają z miejsc, wykrzykują wesoło jakieś nonsensy, a potem zaczyna się piekło.

— Ale pan się spóźnił! O trzy kolejki!

— Niema tak dobrze. Musisz nas dogonić!

Uniesiony szlachetną ambicją, nowo przybyły „goni" i zwykle, mijając współbiesiadników, pada pod stół.

Tym razem przybyłem wyjątkowo późno i nikt mnie nie przywitał wesołym okrzykiem.

Rzuciwszy okiem na miny zebranych i na zrujnowaną do połowy „baterję", zrozumiałem odrazu: rodacy urżnęli się i to w dodatku na smutno. Gospodarz trzymał się jeszcze jako-tako.

Siadając do stołu, usłyszałem ponury głos jednego z gości.

— Ile kosztuje taki kieliszek?

— Czy ja wiem, — odparł gospodarz, ze 30 groszy!

Ponury gość wyjął z portmonetki 30 groszy, położył je na stole i rzekł:

— Masz tu 30 groszy!

To mówiąc cisnął kieliszkiem o podłogę.

Ten nowy rodzaj zabawy wzbudził powszechny entuzjazm. Goście zaczęli wyciągać portmonetki. W powietrzu krzyżowały się djalogi:

— Ile taki talerzyk?

— Z 50 groszy!

— Brzdęk!

— A ile taki półmisek?

— Zwarjowałeś? To droga rzecz, z 5 złotych!

— Masz 5 złotych!

— Brzdęk!

Co chwila padało na podłogę jakieś naczynie. Gospodarz biegał jak oszalały od gościa do gościa, prosił, zaklinał, żeby nie tłuc, inkasował pieniądze. Zabawa zakrawała na szaleństwo.

— Ile taka tacka?

— Na miłość boską, to pożyczone! Chyba ze 20 złotych!

— Dobra jest, zapisz na moje nazwisko!

— Brzdęk!

Fundusze się wyczerpały. Goście zaczęli tłuc *na kredyt*. Nieszczęsny gospodarz podbiegał do każdego z kartką papieru. Każdy miał swoją rubrykę, którą pracowicie wypełniał. Nic nie pomagały zaklęcia, prośby i groźby. Bawiono się na 100 proc.

Kiedy już naczyń zabrakło, podszedłem do zgnębionego gospodarza i zapytałem:

— Powiedz mi, co to wszystko znaczy? Dlaczego taki entuzjazm, taka „szeroka natura", taka szampańska zabawa?

Mój przyjaciel schylił głowę na piersi i jęknął:

— Jakto, nie wiesz? Wódka staniała!

MOWA POSŁA OTTONA BAUERA.

Na dorocznym Zjeździe austrjackiego robotniczego Związku Abstynenckiego pełne głębokiej treści przemówienie powitalne wygłosił w im. partji socjalistycznej i klubu poselskiego tegoż stronnictwa znany poseł Otto Bauer (podajemy wg. Robotnika).

„Żyjemy w czasach, w których na klasie robotniczej Austrji i całego świata ciąży straszliwy kryzys gospodarczy z bezrobociem i zniżką płac. Gdy czytamy w pismach o zmniejszeniu spożycia alkoholu, o zmniejszeniu sprzedaży piwa o 25 proc., nie mamy się z czego cieszyć. Nie chcemy, żeby robotnikom nędza odejmowała od ust alkohol; **chcemy, ażeby się od niego wyzwolili dobrowolnie** dzięki uświadomieniu i pragnieniu podniesienia kultury.

Ale, towarzysze, kryzys ekonomiczny nie nadaje się do podnoszenia kultury, bo ludzie teraz myślą tylko o coraz bardziej gniotącej ich nędzy i o niczem więcej. We wszystkich klasach społecznych uwaga oddala się od zadań kulturalnych, koncentrując się na sprawach gospodarczych. Istnieje niebezpieczeństwo, że wielkie zagadnienia kulturalne socjalizmu usuną się z przed oczu proletarjatu i, ponieważ to wielkie niebezpieczeństwo istnieje, organizacje kulturalne powinny wzmacniać wolę świata robotniczego w dążeniu do wyższej kultury. Wiemy o tem z doświadczenia, nabytego w ciągu wielu dziesiątków lat, że każdy krok naprzód w ustroju politycznym i gospodarczym jest także krokiem naprzód w kulturze.

Ale wiemy z drugiej strony, że aby postęp osiągnąć, musi świat robotniczy chcieć zdobyć wyższą kulturę i dlatego w chwili kryzysu ta wola musi być skoncentrowana i podtrzymana. W walce o wyższą kulturę Robotniczy Związek abstynencki ma najważniejsze zadanie. Walka z alkoholizmem jest dla poszczególnych jednostek pierwszym krokiem do tego, by chcieć żyć inaczej, niż każą niemoralne zwyczaje czasów dawnych, by w życiu prywatnem postępować, jak socjaliści.

Partja i związki zawodowe wzrosły gwałtownie, wskutek przewrotu politycznego. Następstwem tego jest to zjawisko, że do organizacji należy mnóstwo ludzi, którzy swoje obowiązki partyjne uczciwie spełniają, którzy głosują na socjalistów, ale niezawsze sami są prawdziwymi socjalistami, bo podtrzymują życie dawnych, na zagładę skazanych czasów i trwają w starych przesądach. Trzeba, żeby wśród proletarjatu rozpowszechniło się wraz z myślą o socjalizmie prawdziwe poczucie odpowiedzialności, któreby znalazło wyraz w życiu rodzinnem, w wychowaniu dzieci.

Trzeba, aby jak najwięcej robotników zrozumiało, że **w każdej szklance piwa, czy wina, w każdym kieliszku wódki tkwi zmarnowanie wielu talentów, zdolności,** aby pojęli, że alkohol odbiera walczącemu proletarjatowi siłę rozmachu. Przekonać kolegę i towarzysza przykładem własnym, że się chce uwolnić od starych przesądów — oto wielka, dawna tradycja ruchu abstynenckiego w Austrji, któremu partja ma wiele do zawdzięczenia.

Dlatego też życzy ona Robotniczemu Związkowi Abstynenckiemu, żeby zataczał coraz szersze kręgi i żeby prowadził dalej z powodzeniem dzieło wychowania, wiodącego do wyższej, piękniejszej kultury, wolnej od zabijającej ducha trucizny".

ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ T-WA »TRZEŹWOŚĆ«.

Zjazd odbędzie się 15 i 16 maja w Warszawie

PROGRAM ZJAZDU:

Niedziela, 15 maja

Godz. 9 m. 30. — Zbiórka w lokalu T-wa, Rynek Starego Miasta 38, I piętro tel. 441-07. (Autobus A bis).

„ 9 m. 45. — Msza Św. w Katedrze Św. Jana przed wielkim ołtarzem. Mszę Św. odprawi i kazanie wygłosi ks. Prałat Wincenty Balul.

„ 10 m. 45. — 1) Otwarcie Zjazdu. Wybór Prezydjum Zjazdu, odczytanie protokółu poprzedniego Zjazdu.

2) Sprawozdanie Zarządu Gł. i Komisji Rewizyjnej. Wnioski Zarządu Gł. i Komisji Rewizyjnej.

3) Odczyt p. Dr. **Stanisława Skalskiego,** Nacz. Wydz. Zdrowia w Woj. Łódzk. p. t.: „Trzeźwiejemy" (fragmenty większej całości).

4) Odczyt p. Dr. **Henryka Zajączkowskiego,** Dyrektora Zakł. leczn. w Gościejewie p. t. „Psychologiczne podstawy alkoholizmu".

„ 15 — Wspólny obiad u P. P. Kanoniczek, ul. Senatorska 18 (tel. 667-73).

„ 16 — Dalszy ciąg obrad Zjazdu.

5) Dyskusja nad sprawozdaniami i wnioskami Zarządu Gł. i Komisji Rewizyjnej. Sprawa zmiany Statutu.

6) Sprawozdania delegatów Kół.

7) Dyskusja.

8) Uchwalenie rezolucyj. Wybór członków honorowych.

9) Wybory uzupełniające do Zarządu Gł., Rady Nadzorczej Komisji Rewizyjnej i Sądu Honorowego.

10) Zamknięcie Zjazdu.

„ 20 — Specjalne przedstawienie Zespołu dramatycznego Mokotowskiego Koła „Trzeźwości", (ul. Puławska 91 — tramwaj Nr. 1 wysiadać przy kościele), odegrana będzie komedja Fredry „Damy i Huzary". W wieczorze wezmą udział 2 orkiestry i Chór Koła Mokotowskiego.

Poniedziałek, 16 maja.

Godz. 10 — Odczyty

1) P. Prezesa **Kazimierza Kalinowskiego** z Krakowa p. t. „Nasze Nowe Widnokręgi".

2) P. **Zofji Zgierskiej** p. t. „Kobieta w życiu domowem".

3) P. **Władysławy Weychert - Szymanowskiej.** Przewodniczącej Tow. Klubów Kobiet Pracujących p. t.: „Rola kobiet w walce z alkoholizmem".

4) Dyskusja.

5) Zwiedzanie miasta.

„ 15 Wspólny obiad u P.P. Kanoniczek.

KRONIKA.

I Kurs alkohologji na Wołyniu odbył się w **Kowlu** z inicjatywy i staraniem p. **Dr. Stanisława Leszkiewicza,** Prezesa miejscowego Koła T-wa „Trzeźwość", zasłużonego działacza społecznego, zwłaszcza na polu zwalczania gruźlicy i alkoholizmu. Kurs udał się świetnie, ściągając na wykłady bardzo licznych słuchaczy, w tem dużo młodzieży i kolejarzy — to ostatnie było dziełem niestrudzonego i ofiarnego, a pełnego zapału Prezesa miejscowego Koła Abst. Ligi Kolejowców, p. inż. **J. G. Kossowskiego.** P. Dr. **Leszkiewicz** potrafił dokonać rzeczy w warunkach prowincjonalnych niezmiernie trudnej: dobrał liczne grono fachowców-prelegentów, którzy ujęli zagadnienie alkoholizmu wszechstronnie; wykłady wygłosili: **Dr. B. Turowski,** Prezes Lek. Tow., **Prof. W. Krukowski, Dr. Stęplewski, Prof. W. Zabierowski, Dr. St. Leszkiewicz,** adwokat **Z. Grekk, Insp. Szk. St. Panek, Ks. M. Pasławski,** Dyr. Gimn. Państw. **Dr. I Mirwiński, Inż. J. G. Kossowski, Adwokat W. Bernasowski** i p. **Bernasowska, Ks. Michał Zawadzki,** p. **Niementowski** i **red. Jan Szymański** z Warszawy. — Kurs udał się świetnie. Na uroczystość zakończenia zebrali się wszyscy słuchacze i liczna publiczność z zastępcą Starosty p. **Iwańskim** na czele. Przemawiali: inicjator, organizator i kierownik Kursu, Dr. **Stanisław Leszkiewicz** podkreślając, że w pracy nad odrodzeniem moralnem i fizycznem narodu liczyć należy przedewszystkiem na młode pokolenie — ze starszymi trudno coś zrobić, **Inż. Kossowski** zachęcał gorąco do walki z wrogiem narodu i Państwa — alkoholizmem, **Red. Jan Szymański** w im. Departamentu Służby Zdrowia podkreślił znaczenie podobnych Kursów w dziele uświadamiania społeczeństwa o niebezpieczeństwie alkoholizmu i dziękował p. **Dr. Leczkiewiczowi** za inicjatywę i organizację Kursu. Wreszcie przemawiał słuchacz Kursu p. **Zaraza,** Prezes Kółka Abstynentów w Szkole Mierniczo - Drogowej.

Nadmienić jeszcze należy, że Kurs rozpoczęty był nabożeństwem, podczas którego gorące kazanie wygłosił znany i zasłużony działacz przeciwalkoholowy, **Ks. Prałat Tokarzewski.**

Kurs Alkohologji w Kozienicach. Z inicjatywy p. Dr. **Kulejewksiej** urządziło miejscowe Koło T-wa „Trzeźwość" II Kurs alkohologji w czasie od 4.10-31 do 28.II b. r. Kurs ten był połączony z wykładami z dziedziny higjeny, ratownictwa ogólnego, gazownictwa, rolnictwa i historji. Zapisało się na Kurs 74 osoby (61 m. i 13 k.). Kurs był bezpłatny. Wykładów było 36, z tego z dziedziny alkohologji 15. Zainteresowanie Kursem wzrastała w miarę jego trwania. Kurs zagaił **Ks. Prałat Klimkiewicz,** Prezes miejscowego Koła „Trzeźwości", wykład wstępny wygłosił Dyrektor gimnazjum, p. **Migdał.** Wykładali: **p. K. Leszczyńska, p. prof. Sekułowiczowa, ks. Dr. Wysocki, ks. prof. Ułanowicz,** adwokat **Węgliński, prof. Babiński, prof. Marchut, prof. Reszke, prof. Kaczor, Dr. Dambrodt, Dr. Kulejewska** i **red. Jan Szymański** z Warszawy.

Na zakończenie Kursu odbyła się w sali miejscowego Kina, przepełnionej publicznością, uroczysta Akademja z udziałem przedstawiciela Departamentu Służby Zdrowia, p. red. Jana Szymańskiego. Słowo wstępne wygłosił **ks. Prałat Klimkiewicz** (podaliśmy je w poprzednim numerze „Trzeźwości" — str. 43) następnie przemawiał p. red. Szymański, przedstawiając doniosłość sprawy walki z alkoholizmem z punktu widzenia dobra społecznego i interesu państwowego, poczem złożył serdeczne wyrazy podzięki Prezesowi Prałatowi **Klimkiewiczowi** oraz niestrudzonej bojowniczce o lepszą przyszłość narodu, p. Dr. **Kulejewskiej,** pracującej



Uroczystość zakończenia Kursu Alkohologji w Kowlu. Od str. lew. siedzą p.p. ks. kap. *Zawadzki*, zast. Starosty *Iwański*, Dr. *St. Leszkiewicz*, Kier. Kursu, red. *J. Szymański*, del. Dep. Sł. Zdr. M. S. W., ks. pref. M. *Pasławski*, prof. *Niementowski*, Dyrekt. Dr. *Turowski*, Inżynierostwo *J. G. Kossowscy*, Prez. Koła A. L. K.

z niezwykłym zapałem i poświęceniem. Po deklamacjach, młodzież, należąca do Koła Trzeźwości, odegrała żywo i z humorem sztukę „Worek mąki", grała orkiestra tegoż Koła. Publiczność żywo oklaskiwała wykonawców. Chór Koła „Trzeźwości" odśpiewał hymny Trzeźwości. (Drukowane w N. 12 „Trzeźwości" z r. 1931). Całość sprawiła bardzo dodatnie wrażenie. P. Dr. Kulejewska (słuchaczka Kursu Alkohologji w P. Szkole Higjeny), głęboko przejęta doniosłością sprawy walki z alkoholizmem, dokonała w Kozienicach wielkiego dzieła, skupiając w Kole Tow. Trzeźwości liczną rzeszę zwolenników otrzeźwienia narodu. P. Kulejewska prowadzi Ambulatorjum Św. Józefa.

Kalisz. Przy zrzeszeniu Patronatów Młodzieży działa organizacja „Trzeźwość" — roztacza ona działalność propagandową abstynencką na cały okręg Kaliski w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej przez rozsyłanie broszur, ulotek, zachęcanie do tworzenia placówek, sekcyj abstynenckich, przez piętnowanie wszel-



Wieczorek taneczny w Tow. „Trzeźwość" w Warszawie. Uczestnicy zabawy. (x) Prof. Dr. Józef Lewicki, Wiceprezes Zarządu Głównego.

kich wybryków pijackich na zabawach, przez propagandę usuwania alkoholu z wszelkiego rodzaju imprez młodzieżowych; prowadzi dalej gospodę bezalkoholową w Domu Młodzieży w Kaliszu; opiekuje się miejscowym Kołem abstynenckim „Trzeźwości" w Stowarzyszeniu Młodzieży Żeńskiej „Szarotka" w Kaliszu; wreszcie dostarcza materjału na odczyty i imprezy abstynenckie i prowadzi bibljotekę abstynencką. — Organizacją tą opiekuje się i prowadzi ją Prezes Ks. **Jerzy Bekier** oddany całkowicie gorliwej pracy społecznej. — W sekcji abst.

Stow. Młodzieży żeńskiej „Szarotka" wygłoszone zostały w ciągu ostatniego roku następujące odczyty: ks. **J. Bekier:** „O alkoholizmie" i „Alkoholizm a dziatwa i młodzież", p. **Zofja Kaczmarkówna:** „Harcerstwo polskie a walka z alkoholem", „Wpływ rodziców pijaków na potomstwo" i „Alkoholizm a gruźlica", p. **Marja Szymanowska:** „Szkodliwość alkoholu w życiu człowieka", p. **Janina Witkowska:** „Alkoholizm, a zbrodnie" i „Straty, ponoszone przez ludzkość wskutek pijaństwa" i p. **Stanisława Derdoniówna:** „Na czem polega szkodliwość wódki dla zdrowia?", „Praca abstynencka wśród młodzieży żeńskiej" i „Dziewczęta — pionierki trzeźwości". — Jak widzimy, praca jest prowadzona systematycznie, celowo i poważnie.

Włocławek. Rozwijała tu w ciągu ostatniego roku intensywną działalność p. Dr. Staniewiczowa z Tow. „Trzeźwość"; W Seminarjum nauczycielskiem S.S. Urszulanek na 5-tym Kursie zorganizowała krótki Kurs alkohologji (5 godzin). dla innych Kursów wygłoszony był odczyt o walce z alkoholizmem. W Gimnazjum żeńskiem S.S. Urszulanek w kl. 7-ej zorganizowała 3 wykłady z alkohologji, w Gimnazjum żeńskiem p. Aspis — 2 wykłady o walce z alkoholizmem i w Państw. Gimnazjum męskiem 1 wykład z przezroczami (dla klas starszych), w szkole zawodowej dokształcającej 2 godz. alkohologji, w Strzelcu i P. W. — 3 odczyty z przezroczami i po 1-m odczycie: w Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, w więzieniu miejskiem i w Związku robotników chrześcijańskich — wszędzie z przezroczami. Oto świetny i zachęcający przykład dla innych lekarzy — przedewszystkiem szkolnych!

Jarosław. Koło Tow. „Trzeźwość" liczy 22 członków — Prezes p. **Paweł Letniowski,** Wiceprezes p. **Wład. Ruper,** Sekretarz, p. **Józef Bobiński,** Skarbnik, p. **Antoni Wachułka,** członkowie Zarządu: p. **Antonina Soszyńska** i p. **Tadeusz Jaworski.** Urządzono 3 pogadanki trzeźwościowe dla szkolnych szkół rodzicielskich na temat „Dom bezalkoholowy", oraz 6 pogadanek dla ludności wiejskiej na temat: „Nasze ubogie życie, a za wesołe wesela". — Prelegentami byli pp. **Paweł Letniowski** i **Eugenjusz Sielski.**

Praskie Koło Tow. „Trzeźwość" w Warszawie liczy 130 członków. Prezes płk. Dr. **Kazimierz Łubieński,** Wiceprezesi p. **Henryk Kaliński** i p. **Stan. Szymkiewicz,** Sekretarz p. **Stan. Woysław** i p. **Edm. Mirkowicz,** Skarbniczka p. **Leokadja Stenclówna.** Zebrania członków Koła odbywają się 2 razy na tydzień. Dwa odczyty na temat „Walki z alkoholizmem" wygłosił p. red. **Jan Szymański,** p. Stenclówna prowadziła bardzo liczne pogadanki z członkami Koła. Sekcja rozrywkowa z Zarządem urządziła dn. 6 lutego bal, który, niestety, przyniósł znaczny deficyt (pokryty przez p. Prezesa, Dr. Łubieńskiego). Prezes czyni usilne starania o stworzenie własnej orkiestry. Wskutek powszechnego bezrobocia — a więc braku środków, praca idzie niezwykle ciężko.

Bezprawie. Jak nam donoszą w kilku gminach wojew. Krakowskiego, w których na podstawie nowej ustawy przeciwalkoholowej odbyły się ponowne plebiscyty prohibicyjne i wyniki ich wypadły w sensie bezwzględnie dodatnim dla dotychczas w gminach tych obowiązujących zakazów — nadano koncesje alkoholowe, a zakaz ma zacząć ponownie obowiązywać dopiero od dn. 1.I.1933.

Jest to niczem nieuzasadnione naruszenie nie tylko ducha, ale i litery ustawy. Mamy nadzieję, że władze naczelne zniosą te bezprawnie nadane koncesje.

Dziwna abstynencja. Niedawno odbył się w Warszawie przy udziale Sekcji Tow. Eugenicznego dwutygodniowy Kurs eugeniki i poradnictwa przedślubnego. — Wśród wielkiej liczby niezwykle interesujących wykładów **ani jeden nie został**



Zarząd Koła Tow. „Trzeźwość" w Porzeczu. Od str. lewej pp. Jakób Rymarczuk, Juljan Wagner, Marja Brykaczowa, ks. Ignacy Kabłukow, Prezes Koła, Stanisława Godlewska, Zygmunt Lesiewicz, Zygmunt Kwiatkowski.

poświęcony alkoholizmowi jako specjalnemu czynnikowi destrukcji rodziny i społeczeństwa. To samo zjawisko zaszło i na Kursie uzupełniającym dla lekarzy szkolnych — wśród ogromnej liczby wykładów, **ani jednego nie było o alkohologji w szkole, o zadaniach lekarzy szkolnych w walce z alkoholizmem!**

Pragniemy wierzyć, że w obu wypadkach było to tylko przypadkowe niedopatrzenie, tem niemniej jednak znamienne!

Porzecze koło Grodna. Koło „Trzeźwości" założył przed trzema laty ks. I g n a c y K a b ł u k o w, słuchacz Kursu alkohologji w Państw. Szkole Higjeny. Koło urządziło szereg odczytów o alkoholiźmie dla dorosłych, młodzieży i dla żołnierzy. Koło wydało propagandowy plakat przeciwalkoholowy p. t. „Tak powiedział alkohol". Z inicjatywy Prezesa, ks. Kabłukowa zapoczątkowano Muzeum Przeciwalkoholowe i Higjeny Społecznej, wreszcie została utworzona gospoda bezalkoholowa. Gospoda ma charakter świetlicy.

Koło rozwija ożywioną i bardzo dodatnią działalność społeczną.

Wydział Kobiecy przy Tow. „Trzeźwość" odbył dnia 12 b. m. swoje Walne Zgromadzenie. W ostatnim roku Wydział nie ujawnił żadnej aktywności. Dotychczasowa Przewodnicząca p. Dr. Skokowska-Rudolfowa ustąpiła ze swego stanowiska. Przewodnictwo objęła dotychczasowa Wice-Przewodnicząca Wydziału p. Zofja Guerquin. Następne Walne Zgromadzenie Wydziału odbędzie się dnia 2 czerwca.

OD REDAKCJI.

Zwracamy się do przyjaciół i zwolenników Trzeźwości z ponownym apelem o poparcie naszych usiłowań.

Z trudem, a właściwie z prawdziwym wysiłkiem prowadzimy swą pracę — otoczeni kamiennym murem obojętności i bierności znacznej części społeczeństwa — walczymy o lepsze jutro — niemal bez sojuszników — szeregi naszych pewnych, oddanych zwolenników nie są, niestety, tak liczne, jak tego wymaga wielkość sprawy: moralnego, fizycznego i ekonomicznego zdrowia narodu, jak tego wymaga oczywisty interes Państwa.... Słowo naszej dobrej wieści, niosącej zew do zerwania pęt nałogów i przesądów pijackich, winno docierać do jaknajliczniejszych kół i sfer czytelniczych.

Nieuświadomienie społeczeństwa w sprawie alkoholizmu winno najprędzej się skończyć.

Przyjaciele i zwolennicy idei naszej, rozpowszechniajcie „Trzeźwość", czyńcie tak, aby docierała ona jaknajdalej, najszerzej, najgłębiej.

Bądźcie szerzycielami i krzewicielami „Trzeźwości" — to Wasz obowiązek!

Jeżeli chcecie, aby się pismo ukazywało regularnie i każdy Numer posiadał większą objętość, agitujcie za pismem, zachęcajcie znajomych i przyjaciół, czytelnie, instytucje do prenumerowania — kto chce trzeźwości w kraju — ten musi popierać prasę, służącą sprawie propagandy walki z alkoholizmem.

Druk ukończono, dn. 14.-V.-1932.